

ZOFIA NOWAK

LUDWIKA KOENIGKA WSPOMNIENIE O TYTUSIE DZIAŁYŃSKIM

W zbiorach Biblioteki Kórnickiej, pod sygnaturą BK 1479, znajduje się rękopis *Lebensbeschreibung des Titus Gr. Działyński von L. Koenigk*, datowany przy końcu: *Posen April 1861*. Według ustaleń S. K. Potockiego jest to kopia sporządzona prawdopodobnie przez Franciszka Ksawerego Sempieńskiego.

Autor tego rękopisu, Ludwik Koenigk (1810-1890), przebywał w domu Działyńskich w latach 1844-1854, najpierw jako nauczyciel domowy Jana, syna Tytusa, a po zdaniu przez niego matury w roku 1849, jako współpracownik Tytusa przy wydawaniu *Acta Tomiciana*. I zapewne był Działyński z tej współpracy zadowolony, skoro po odejściu Koenigka z jego domu kontynuował ją aż do swej śmierci, wyznaczając mu stałą pensję w wysokości 400 talarów rocznie.

Koenigk odpłacał Tytusowi przywiązaniem, któremu dał wyraz kreśląc, jeszcze pod świeżym wrażeniem zgonu swego, jak pisze, „czcigodnego Przyjaciela i Dobroczyńcy”, obszerne wspomnienie o nim. Tytus Działyński zmarł w nocy z 11/12 kwietnia 1861 r., a rękopis Koenigka nosi datę: kwiecień 1861.

Jak podają M.J. Lamberti i P. Nowak w swoim artykule o Ludwiku Koenigku*, napisał on m. in. „w języku niemieckim obszerny, dotąd niepublikowany życiorys Tytusa Działyńskiego, który skopiował w kilku egzemplarzach z myślą o wręczeniu go dzieciom Tytusa”.

W rzeczywistości, wbrew tytułowi, jest to wspomnienie; pomija zupełnie pewne wątki z życia Tytusa, zawiera niedokładności w podawaniu różnych szczegółów, sporo ogólników, braki w datowaniu wielu przytaczanych faktów. Wydaje się jednak ciekawym przyczynkiem do biografii Tytusa Działyńskiego, podaje też różne dotychczas niezbrane anegdoty z jego życia.

Dziękuję serdecznie dr Wandzie Karkucińskiej za zachętę do podjęcia się tłumaczenia i uprzystępnienia polskiemu czytelnikowi tych wspomnień.

* „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, Z. 23: 1993 s.86.

ŻYCIORYS TYTUSA HR. DZIAŁYŃSKIEGO PRZEZ L. KOENIGKA

Jeżeli będziemy oceniać życie człowieka według jego czynów, a nie według ilości przeżytych lat, to Tytus Działyński – którego biografię pokrótce przedstawić pragniemy – w przeciągu zaledwie 64 lat zawarł dokonania kilku pokoleń. Toteż jak najśluszej mógł „Dziennik Poznański” żalosną wieść o jego śmierci zagać słowami: „To, co w Tobie kochaliśmy, co podziwialiśmy, mianowicie sławę Twych czynów i osiągnięć, to pozostaje i pozostanie w naszej pamięci”.

Pochodził ze starożytnego rodu Kościeleckich, z tej jego linii, która obejmując dobra Działyń oddzieliła się i odtąd przybrała miano: z Kościeleca Działyńscy. Stało się to w zamierzchłej przeszłości, jeszcze za czasów jagiellońskich. Dlatego też nie opuszczało Działyńskiego poczucie obowiązków – w staropolskim rozumieniu tych słów – jakie wraz z majątkiem przekazali mu w spadku jego przodkowie: uprawiać rolę, bronić ojczyzny, popierać naukę. Zobaczymy poniżej jak w tych trzech wyznaczonych kierunkach starał się wypełnić swe zadanie.

Tytus hrabia Działyński przyszedł na świat 24 grudnia 1797 r.¹ w tym samym budynku, w którym w nocy z 11 na 12 kwietnia br. swe życie zakończył. Ojciec jego, Ksawery Działyński, był wojewodą kaliskim², matka – z rodu Dzieduszyckich³. Rodzice jego posiadali rozległe majątności w Wielkopolsce, Prusach Zachodnich i Lubelskiem. M.in. należały do nich w Prusach Zachodnich dobra złotowskie, które dzisiaj zwą się Flatau, w Wielkopolsce dobra kórnickie, konarzewskie i granowskie, wraz z wielkimi kompleksami leśnymi, w Lubelskiem dobra sarnowskie i gniewoszowskie, leżące nad Wisłą, na południe od Warszawy ku Sandomierszczyźnie.

Tytus Działyński miał 2 siostry. Starsza, poślubiona hr. Józefowi Dzieduszyckiemu⁴, zmarła przed kilku laty, po wcześniejszej śmierci swego męża, pozostawiając jednego tylko syna, znanego ornitologa, Włodzimierza Dzieduszyckiego. Młodszą siostrą była Klaudyna, zamężna hrabina Potocka, dla swych cnót powszechnie wielbiona, a zmarła na emigracji, w Genewie.

Najwcześniejszym jego wychowaniem, oprócz znakomitej matki, kierował jezuita Miszewski⁵, głównie według francuskiego wzoru. Ale był też Miszewski świetnie obeznany z klasyczną, a szczególnie łacińską starożytnością i nie tylko sam był w niej rozkochany, lecz potrafił także miłość tę zaszcześcić w swym wielce utalentowanym wychowanku. Tej miłości Tytus pozostał niezmiennie wierny przez całe życie; jej właśnie w dużej mierze zawdzięczał zarówno swój sposób myślenia, i co do treści i co do formy, jak i swoje ujmujące zachowanie w wystąpieniach publicznych. Prawdziwie niewiele znalazłoby się obecnie w szkołach i na uniwersytetach filologów, którzy byliby w antycznej literaturze łacińskiej, od Enniusza⁶ począwszy a na autorze *Consolatio philosophica*⁷ skończywszy, tak bardzo czytani, jak tego Zmarły przy różnych okazjach

¹ W rzeczywistości 12.12.1796, zob. C. K u b a l i k: *Tytusa Działyńskiego data i miejsce urodzenia*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 9-10: 1968 s. 576-579.

² W rzeczywistości Ksawery Działyński był senatorem-wojewodą Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Zob. PSB, VI s. 88.

³ Justyna z Dzieduszyckich Działyńska (1764-1844).

⁴ Paulina z Działyńskich Dzieduszycka (1795-1856).

⁵ Jakub Miszewski – nie udało się ustalić bliższych danych.

⁶ Ennius Quintus (239-169 przed Chr.), poeta rzymski.

⁷ Anicius Manlius Torquatus Severinus Boethius (475-524), rzymski filozof i mąż stanu.

dawał dowód. Nie było żadnego, dosłownie żadnego, łacińskiego autora, którego nie znałby gruntownie, szczególnie jednak wyróżniał Tacyta⁸, Lukrecjusza⁹, Wergiliusza¹⁰, Horacego¹¹, a z średniowiecznych¹² autorów łacińskich Mureta¹³ i Erazma¹⁴, Sarbiewskiego¹⁵, Janickiego¹⁶, Goślickiego¹⁷ i in.

Burzliwe czasy oraz społeczna i polityczna pozycja ojca wśród Polaków zawiodły go wcześniej do Paryża¹⁸, gdzie jako ekstern uczęszczał do prywatnej szkoły z internatem i tak doskonale przyswoił sobie język francuski, że władał nim równie dobrze jak ojczystym, a rodowici Francuzi nie domyślali się w nim cudzoziemca.

Dzięki łatwości i szybkości z jakimi nie tyle czytał, co wręcz połykał książki, niełatwo było znaleźć jakąkolwiek znaczącą pozycję w języku francuskim, polskim, a nawet niemieckim, i to ze wszystkich dziedzin wiedzy, której by on nie przeczytał. A czytał tak uważnie i z takim zrozumieniem sensu, że nigdy nie zapominał zasadniczej treści tego, co przeczytał i jeszcze nawet po latach potrafił przytaczać dokładnie, słowo w słowo, całe stronicę, wymieniając numer strony i konkretną edycję dzieła. Twierdził, zgodnie z prawdą, że zawsze cytuje poprawnie, i miał też prawo domagać się, by jego cytatom dawano wiarę. Wydolność jego pamięci graniczyła niemal z cudem, ale więcej jeszcze zadziwiała umiejętność, by tę skarbnicę pamięci mieć zawsze w pogotowiu i móc czerpać z niej bez ograniczenia. Okoliczność ta sprawiała, że każde z nim obcowanie bardziej wzbogacało w wiedzę niż lektura najlepszych nawet encyklopedii.

W Berlinie, gdzie również spędził jakiś czas¹⁹, miał jako nauczycieli Ancillona²⁰ i Theremina²¹, a praca ich z tak świetnym uczniem musiała dać doskonałe wyniki.

Po powrocie do Polski zamieszkał z rodzicami na wsi, w pięknym, tylko półtora mili od Poznania oddalonym, majątku Konarzewo, gdzie ojciec jego założył duży park w modnym podówczas stylu francuskim, a i potem nadal zajmował się jego upiększaniem. O osiągniętym wtedy tutaj wysokim poziomie sztuki ogrodniczej świadczy dzisiaj jeszcze duża ilość egzotycznych drzew, a rok rocznie zakwitające tulipanowce i magnolie stanowią dowód, iż prawidłowa pielęgnacja umożliwia aklimatyzację także w naszych szerokościach geograficznych roślin bardziej południowych. To upodobanie ojca do założeń parkowych i kultury ogrodowej odcisnęło się głęboko w pamięci i umyśle syna; konsekwencje tego w późniejszym okresie jego życia zobaczymy nieco dalej.

Gdy był już dostatecznie przygotowany do podjęcia studiów wyższych, poświęcił się matematyce, budownictwu cywilnemu, chemii i naukom przyrodniczym²². Wskutek

⁸ Publius Cornelius Tacitus (ok. 55 – ok. 120), rzymski historyk.

⁹ Titus Lucretius Carus (ok. 99-55 przed Chr.), rzymski poeta i filozof.

¹⁰ Publius Vergilius Maro (70-19 przed Chr.), rzymski poeta.

¹¹ Quintus Horatius Flaccus (65-8 przed Chr.), rzymski poeta.

¹² W rzeczywistości renesansowych.

¹³ Muret? może miało być: Thomas Morus (1478-1535), angielski pisarz polit., mąż stanu.

¹⁴ Erazm z Rotterdamu (1467-1536), holenderski filolog i filozof.

¹⁵ Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595-1640), poeta, teoretyk literatury.

¹⁶ Klemens Janicki (1516-1543), poeta.

¹⁷ Wawrzyniec Goślicki (ok. 1530-1607), biskup, pisarz polit.

¹⁸ Pobyt w Paryżu 1810-1812, zob. S. B o d n i a k: *Tytus Działyński*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z.1: 1929 s. 14. Najpierw uczył się w Berlinie.

¹⁹ Do Berlina przybył przed 1807 r.

²⁰ Jean Pierre Friedrich Ancillon (1767-1837), pruski mąż stanu, wychowawca następcy tronu (Fryderyka Wilhelma IV), późniejszy minister spraw zagranicznych.

²¹ Franz Theremin (1780-1846), teoretyk wymowy, późniejszy profesor uniwersytetu.

²² W latach 1813-1815 studiował w Pradze w Szkole Politechnicznej i na Uniwersytecie Karolińskim.

zbiegu okoliczności niejako pośrednim powodem zainteresowania się tymi ostatnimi stał się dla niego Goethe²³, z którym poznał się w Cieplicach; osobliwą cechą Goethego było podsuwanie ludziom młodym i zdolnym pewnego kierunku. Hr. Działyński ukończył studia na politechnice praskiej, składając „eximia cum laude” egzamin dyplomowy inżyniera budownictwa cywilnego. Później, gdy miał właśnie wyjechać do Wiednia, by przy budowie jednego z mostów wykorzystać swe praktyczne doświadczenie, okoliczności – nie wiem konkretnie jakie – skłoniły go do powrotu do domu.

W 1819 r. stracił ojca. Wtedy to chcąc się nieco rozerwać, jak też w celu zbierania materiałów źródłowych do poszczególnych rozdziałów historii polsko-szwedzkiej, wraz z Józefem Muczkowskim, mężem uczonym, który przed kilku laty zmarł jako pracownik Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, udał się do Szwecji²⁴, by zwiedzać tamtejsze publiczne i prywatne księgozbiory, jak np. w Sztokholmie, w Upsali i u hrabiego Brahe.

W roku 1824²⁵ poślubił hrabiankę Celestynę Zamoyską, córkę ordynata Stanisława Zamoyskiego w Warszawie. W ten sposób wstąpił w bliższe związki z Zamoyskimi, Sapiehami i Czartoryskimi, wobec których był naturalnie tylko drobnym szlachcicem. Czego mu jednak może w porównaniu z nimi nie dostawało pod względem majątku i stosunków, równoważyła w nadmiarze jego kultura umysłowa i duchowa, a cięte uwagi i odpowiedzi na niezręczne pytania, których nie szczędził nawet samemu Aleksandrovi²⁶, pozwoliły mu już wkrótce zająć należną pozycję towarzyską.

Tutaj został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk²⁷, które też powierzyło mu opracowanie okresu panowania króla Michała Korybuta. Do zadania tego Działyński przystąpił z głębokim znawstwem rzeczy i z właściwym mu zapałem, zabierając się najpierw do gromadzenia odnośnych źródeł. W doprowadzeniu tej pracy do końca niestety przeszkodziły mu na razie wydarzenia polityczne, które miały wtedy w Polsce miejsce, a potem – życie na emigracji. Natomiast znajomości z wybitnymi osobistościami z Warszawy wówczas zawarte czy zacieśnione utrwaliły i poszerzyły jego bibliograficzną wiedzę w zakresie literatury polskiej i sprzyjały podjęciu decyzji, by swoim głównym życiowym zadaniem uczynić stworzenie możliwie kompletnego księgozbioru z dziedziny literatury polskiej i historii Polski i wszystko, co się do nich odnosi.

Własne fundusze, które przeznaczał prawie wyłącznie na ten właśnie cel, pozwoliły mu stopniowo zbliżyć się bardzo do zamierzonego przedsięwzięcia; pozostawił księgozbiór, któremu równego nie łatwo znaleźć wśród bibliotek prywatnych. Był niezwykle żywego temperamentu, więc na sam widok jakiegoś rzadkiego druku, czy pożątkłego ze starości rękopisu kodeksowego, ogarniało go niezmiernie podniecenie, a jego piękne oblicze było jakby opromienione aureolą, wyrażając całą głębię wewnętrznej radości. W efekcie nigdy nie pytał o cenę, lecz płacił hojnie – okoliczność, którą antykwariusze i księgarze często wyzyskiwali. W ten sposób nabył w Warszawie pokaźną ilość rękopisów o dużym znaczeniu, snując plany wydania ich drukiem w późniejszym, spokojniejszym czasie.

W Wielkim Księstwie Poznańskim – gdzie zawiadywał osobiście odziedziczonymi dobrami kórnickimi, lub też zlecał ich administrację, podczas gdy sam, zwykle w Po-

²³ Johann Wolfgang Goethe, von (1749-1832), niemiecki poeta.

²⁴ W roku 1823.

²⁵ W rzeczywistości 19. 11. 1825.

²⁶ Aleksander I, car Rosji (1777-1825).

²⁷ W poczet członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie przyjęty został w dniu 30. 04. 1829.

znaniu, oddawał się pracy naukowej – w latach dwudziestych stosunki społeczne nie były jeszcze tak nieznośne, jak stały się później dzięki naczelnemu prezesowi Flottwellowi²⁸ i jego poplecznikom. Przymusowe oddzielanie narodowości polskiej od niemieckiej stało się przyczyną nader zgubnych dla obu stron tendencji.

Poprzednio książe Radziwiłł²⁹ jako namiestnik króla otaczał się bez różnicy Niemcami i Polakami i dawał tym samym impuls do wzajemnych kontaktów między przedstawicielami jednej i drugiej narodowości. Związki te nie były wprowadzie tak serdeczne i poufale, jak między współrodakami, opierały się jednak na obopólnym szacunku i tolerancji i na uznawaniu wzajemnych praw. Hr. Działyński chętnie wspominał czasy owego nie budzącego zastrzeżeń współżycia. Nauczył się wtedy poważać i cenić Niemców, a z niektórymi z nich utrzymywał nawet bliższe stosunki, jak z generałem von Grollmannem³⁰, z późniejszym generałem von Willisenem³¹, von Brandem³² i in. A tym bardziej darzył wielką sympatią niezależnych ludzi narodowości niemieckiej, że nienawiść i pogarda były mu nieskończenie dalekie, natomiast zawsze doceniał i odwzajemniał najdrobniejsze wartości i najbłahsze oznaki życzliwości.

Natomiast za Flottwella, na skutek jego zarządzeń, element niemiecki zdobył co prawda w kraju Polaków całe kilometry kwadratowe ziemi, ale w ich sercach stracił na bardzo długo wszelki szacunek. Oburzało to Zmarłego tym więcej, że nie było wynikiem otwartej, uczciwej walki, lecz skutkiem czynności o charakterze policyjnym funkcjonariuszy niskiej rangi. Mimo to nie odmawiał nigdy głębokiego poważania tym Niemcom, którzy byli zacni, nie zaślepieni „niepohamowaną żądzą panowania”. Podobnie daleki był od obarczania ś.p. króla³³ odpowiedzialnością za czyny jego urzędników.

Zdarzyło mu się niegdyś w owych lepszych czasach gościć go, jeszcze jako następcę tronu, w swoim domu. Prawdę powiedziawszy, sam był mu bardzo pokrewny charakterem i orientacją umysłową, zawsze też żywił dla niego przyjazne uczucia. A i ś.p. król ze swej strony życzliwie wspominał hr. Tytusa.

Zmarły chętnie opowiadał m.in. anegdotę, którą pewnego wieczoru słyszał na własne uszy. Otóż ówczesny prezes naczelny Bauman³⁴ skarżył się kiedyś następcy tronu, że wśród tutejszej ludności wiejskiej zaczęła się nagle, niczym epidemia, zastanawiająca ochota do emigracji do Portugalii i że na próżno usiłuje się ludzi powstrzymywać. „Mój Boże”, odparł ze śmiechem następca tronu, „powiedźcie im, że zastaną tam rządy pruskie, a załóżę się, że wszyscy pozostaną tutaj”.

Przy innej okazji – następca tronu przejął tymczasem panowanie po ojcu – podczas jakiegos wieczorku u króla, zwrócił się ten do Działyńskiego: „Jak się Panu powodzi, Hrabio Działyński?” – „Znakomicie, Wasza Królewska Mość!” – „A co mówi się w Poznańskim o uwłaszczeniu chłopów?” – „Pod tym względem błogosławi się pamięć

²⁸ Eduard Heinrich Flottwell (1786-1865), polityk pruski, w latach 1830-1840 naczelny prezes Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zaciekle germanizator.

²⁹ Antoni Radziwiłł (1775-1833), w latach 1815-1831 namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

³⁰ Karl Wilhelm Georg Grollmann, von (1777-1843), pruski generał, w 1833 r. powołany na komendanta Poznania.

³¹ Wilhelm Willisen, von (1790-1879), pruski generał, od 1832 r. pełnił przez dłuższy czas funkcje wojskowe w Poznaniu. W 1848 r. ponownie wysłany do Poznania, lecz już po niespełna miesiącu, z powodu sprzyjania Polakom, odwołany.

³² Heinrich Brand, von (1789-1868), pruski generał, w 1850 r. mianowany komendantem Poznania, dr filozofii, zob. też PSB II s.388.

³³ Fryderyk Wilhelm III, król Prus (1770-1840).

³⁴ Johann Friedrich Baumann (+ 1830), od 1824 nac. prez. W. Ks. Poznańskiego.

zmarłego króla i jest się mu szczerze wdzięcznym, iż urzeczywistnił to, co Polska już w ubiegłym stuleciu gotowa była uczynić, a czemu tylko jej polityczny upadek przeszkodził. Teraz zamierzam udać się do Galicji, by w dobrach mojej małżonki wprowadzić w życie te chwalebne zarządzenia, aczkolwiek tylko potajemnie, bo oficjalnie tamtejszy rząd na to nie pozwala.” – „A proszę mi powiedzieć, czy rząd austriacki w ogóle bierze z nas w czymkolwiek przykład?” – „O tak, Wasza Królewska Mość, m.in. wzoruje się na nas w podatku słodowym i podatku ubojowym.” Łatwo pobudliwy król wybuchnął homeryckim śmiechem, a gdy się wreszcie opanował, rzekł do stojącego obok Humboldta: „Niech Pan nie sądzi, że hr. Działyński jest zawsze taki złośliwy. Przeciwnie, potrafi być doskonałym dworakiem. Proszę sobie wyobrazić, że posiada on rękopisy napoleońskie, których mu szczerze zazdroszczę. Jak Pan myśli, w jaki mundur je przydział? W zielony aksamit ozdobiony złotymi pszczołami, n'est-ce pas, c'est une courtoisie parfaite? – A propos Napoleona, mam bardzo interesującą kameę. Mianowicie gdy konsul Bonaparte przebywał w Egipcie i pewnego razu otoczony swym sztabem omawiał właśnie plan bitwy, potrafił nogą jakiś drobny przedmiot. Rzucił nań okiem, a wtedy jeden z generałów podniósł go i podał konsulowi. Była to antyczna kamea. Napoleon obejrzał ją dokładnie i następnie zauważył: 'To również Cezar, który chciał podbić Egipt' i kazał ją zachować”.

Podjęmuję znowu przerwany wątek. Wieść o wybuchu 29 listopada 1830 r. polskiego powstania rozeszła się niesłychanie szybko po wszystkich częściach dawnej Polski i zelektryzowała także rozległe obszary Wielkopolski. Starzy żołnierze napoleońscy wydobywali z ukrycia swą broń dla nowej walki za ojczyznę, młodzież opuszczała szkoły, urzędy i rzemiosło, by stawić się do dyspozycji ojczyźnie. Hr. Działyński, być może wśród wszystkich najbardziej zapalony, w wielkim pośpiechu uregulował swoje stosunki. By mieć konieczną gotówkę sprzedał, choć z ciężkim sercem, Edwardowi hr. Raczyńskiemu za kilka tysięcy talarów niektóre cenne rękopisy. Uzbrojony w dobre pistolety jeszcze wieczorem tego samego dnia, gdy wiadomość o powstaniu warszawskim nadeszła, opuścił Poznań szosą w kierunku granicy, sforsował jej przejście i – zlecając podążającemu za nim doktorowi Karolowi Marcinkowskiemu opiekę nad zranionym żandarmem, zostawiwszy mu potrzebne na to fundusze – jako pierwszy z Poznańskiego stawiał się w Warszawie na służbę ojczyźnie. Wstąpił do tworzącego się poznańskiego szwadronu jako zwykły ułan. Oczywiście wkrótce awansował i gdy naczelnym dowódcą został Skrzynecki, przeszedł jako adjutant do jego sztabu. Dokładność w służbie, przytomność umysłu, odwaga i nieustraszona gorliwość dla ojczyźnej sprawy wysłużyły mu zaszczytny krzyż pro virtute militari oraz stopień majora. W tej też randze, po stłumieniu powstania przez Rosjan, opuścił ojczyznę, by udać się do Francji na emigrację. Wśród licznych ciekawych przygód i niebezpieczeństw udało mu się przedostać przez Austrię, Bawarię itd. Chętnie opowiadał później jak to, z małymi wyjątkami, nawet niemieccy urzędnicy pomagali mu w ucieczce, a niemieccy oberżyści swą wspaniałomyślnością nierzadko wrpawiali go w zakłopotanie, jak mu nawet ofiarowywano wsparcie pieniężne. Głęboką za to wdzięczność zachował w swym sercu aż do śmierci.

W następstwie udziału w powstaniu stracił Działyński cały majątek, a w Królestwie Polskim skazany został na śmierć³⁵, co jednak według zasady norymberskiej nie miało dlań żadnych bezpośrednich skutków. Uznany przez tutejsze sądy za poddanego rosyj-

³⁵ W rzeczywistości tylko na śmierć cywilną, wieczyste wygnanie i na konfiskatę majątku, którego zresztą Działyński w Królestwie Polskim nie posiadał. Zob. Z. Nowak, *Proces Tytusa Działyńskiego [...] o zaskwestrowane dobra kórnickie*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 12: 1976 s. 107-108.

skiego³⁶, zdołał wygrać proces z pruskim fiskusem, odzyskać własność dóbr w Poznańskim i otrzymać obywatelstwo pruskie.

Nie zabezpieczało go to jednak przed prześladowaniami ze strony Rosji. Ponieważ znano tam jego namiętność do starych polskich ksiązek i przedmiotów artystycznych, postanowiono ją wykorzystać dla zwabienia go nad granicę, skąd mieli go porwać Kozacy i dostarczyć do Warszawy. Wtedy niewątpliwie byłoby spóźnione jakiekolwiek zażalenie tutejszych władz, nawet gdyby je wniesiono. Wyszukali więc Rosjanie i zaangażowali osobnika, który zdawał się odpowiedni do przeprowadzenia tego planu.

Kórnik jest małym miasteczkiem, gdzie wszyscy się znają, zatem każdy nowy przybysz zwraca wkrótce na siebie uwagę. Długo nie wiadano, co sądzić o tym, który niedawno tu zamieszkał, aż zagadka – przynajmniej dla Działyńskiego – znalazła swe rozwiązanie. Gdy pewnego razu bawił w Poznaniu, przyszedł do niego właściciel jakiejś małej knajpy z ostrzeżeniem, iż on, Działyński, winien mieć się na baczności, gdyż w Kórniku zatrzymał się agent tajnej rosyjskiej policji, który ma za zadanie zwabić go nad rosyjsko-polską granicę pod pozorem znalezionych tam rzadkich ksiązek itp. Szynkarz wywnioskował to z rozmów, które ów człowiek prowadził w jego domu z drugim, wprawdzie po cichu, jednak słyszalnych przez cienką ścianę z desek. Opisał też wygląd zewnętrzny agenta oraz domu, w którym tenże w Kórniku zamieszkał.

Działyński ciekawy poznania podejrzanego jegomościa, wrócił zaraz do Korknika. Tu kazał osiodłać dla siebie konia, rzekomo by udać się na jeden z folwarków, faktycznie – by mieć okazję wytropienia owego agenta. I rzeczywiście, przed wskazanym domem stała postać jemu nieznaną, podobną do opisanej, która go z szacunkiem pozdrowiła. Działyński, nie żywiąc najmniejszych wątpliwości co do tożsamości owej osoby, a nie mając nigdy trudności ze zręcznym nawiązywaniem rozmowy, już wkrótce osiągnął to, czego chciał; zaprosił obcego przybysza do swego zamku, by, jako że zdawał się takimi rzeczami interesować, pokazać mu przechowywane tam zbiory polskich starożytności i in. Agent, uradowany że tak szybko zdołał uczynić pierwszy krok w zamierzonym kierunku, skoro tylko zauważył, że hrabia wraca do domu, pospieszył co rychlej skorzystać z zaproszenia. Tytusowi wystarczyło jednak czasu przed przewidywanym pojawieniem się obcego na oddalenie z zamku całej służby. Rozumie się, że przybysz podziwiał wiszące na ścianach i znajdujące się w szafach przedmioty, zrobił też na ich temat kilka uwag, po czym nadmienił, iż niedaleko stąd, jednakże niestety już po drugiej stronie granicy, można nabyć bardzo rzadkie dzieła sztuki, szczególnie zaś cenne druki i rękopisy, i to zdaje się po niezwykle umiarkowanej cenie, gdyż ich właściciel znajduje się ciągle w nie cierpiących zwłoki tarapatach finansowych. Wie wprawdzie, iż hrabia nie może odważyć się na przekroczenie granicy, jednakże w Rosji wszystko jest możliwe. Jeśli więc hrabia miałby na nie ochotę, to sam osobiście, wdzięczny za życzliwość z jaką hrabia go, człowieka zupełnie sobie obcego, potraktował, chętnie mu w tej sprawie pomoże, tak by nie musiał przekraczać granicy. Wystarczy, że zatrzyma się w najbliższej miejscowości, a on po prostu przynosić mu będzie poszczególne przedmioty do obejrzenia. Podczas gdy tak tę sprawę referował, Działyński zaczął mierzyć go oczyma w sposób, który agentowi stawał się coraz bardziej nieprzyjemny. Zaniepokojenie jego wzrosło jeszcze, gdy Działyński stanął między nim a drzwiami, zaryglował je, a następnie zupełnie cichym głosem zwrócił mu uwagę że, jak się przekonać może, bezpośrednio pod oknem znajduje się głęboka fosa, a trochę dalej – o wiele głębsze jezioro;

³⁶ W rzeczywistości sąd pruski orzekł, iż Tytus Działyński musi być uważany za obywatela pruskiego, ale miał wszelkie dane, by uważać się za obywatela polskiego. Zob. Z. N o w a k, op. cit.

że posiada ostro nabite pistolety – jednym z nich bawił się w rękę; że odesłał wszystkich swoich ludzi, by nie było żadnych świadków naocznych, czy coś słyszających, itd. itd. Trzeba było znać osobowość Działyńskiego, by pojąć jaki skutek słowa te musiały na biednym delikwencie wywrzeć; przemowa rozpoczęta w najdelikatniejszym piano, poprzez crescendo przeszła wreszcie w bardzo donośne fortissimo. Nie chybiła też celu, jakim było zdemaskowanie carskiego agenta. Zwłaszcza, że Działyński w końcu zapytał go wprost bez ceregieli, ile mu rząd rosyjski obiecał za jego szelmostwo. Dodał wszakże, że gotów zapłacić mu tyle samo za pokazanie odnośnych papierów, ale jeśli tego nie uczyni, nie wyjdzie stąd żywy itd. Po kilku daremnych próbach grożenia i opierania się agent wybrnął z tego arcynieprzyjemnego położenia oddając żądane papiery i po zainkasowaniu obiecanej zapłaty opuścił Kórnik tak szybko, jak to było możliwe. A papiery robiły wrażenie zupełnie niewinnych; była w nich mowa tylko o dostarczeniu Kozakom (sotnik) w N.N. zakontraktowanego siana.

Podczas pobytu Tytusa za granicą i trwania procesu [z rządem pruskim] narzucona wówczas przymusowa administracja zarządzała podobno dobrze jego majątkiem i zaprowadziła uporządkowaną gospodarkę leśną, tak iż po odzyskaniu swych dóbr znalazł się on w bardzo korzystnej sytuacji finansowej.

Jeżeli według możliwości, choć bez sukcesu, zadośćuczynił obowiązкови walki w obronie ojczyzny, pozostały Działyńskiemu jeszcze dwa kierunki odziedziczonych zobowiązań: uprawa ziemi i popieranie nauki. Jeśli chodzi o pierwsze, to ponieważ miał zbyt mało czasu, by szczegółowo zajmować się gospodarką rolną i nie posiadał dostatecznych umiejętności praktycznych, ograniczył się do utrzymywania urzędników, którzy byli w stanie go pod tym względem zastąpić, sam natomiast, wzorem zmarłego ojca, zajął się tylko ogrodnictwem.

Zamek kórnicki leży 3 mile od Poznania w kierunku południowym, między miasteczkami Kórnik i Bnin, w okolicy z natury bagnistej, nad jednym z jezior ciągnących się na przestrzeni kilku mil z południowego wschodu na północny zachód w prawie prostej linii od Zaniemyśla aż poza wieś Skrzynki. Przy pewnym zrozumieniu problemu kanalizacji i życzyliwej trosce rządu mogłyby te jeziora na zawsze uchronić miasto Poznań od powodzi. Gdyby na budowę drogi wodnej, której potrzebę społeczność miejscowa wyraźnie sygnalizowała, zużyto niewielką tylko część środków, które już pochłonoło i nadal pochłania wznoszenie twierdzy, ostatecznie i tak nie do utrzymania, oddano by krajowi wielostronną przysługę. Niestety często dla spraw podrzędnych zaniedbuje się sprawy zasadnicze, a błędnie użyte środki muszą oczywiście prowadzić do błędnych rezultatów.

Gdy w roku 1829 arcybiskup Wolicki³⁷ przyjechał do Kórnika, by ochrzcić jedynego syna hr. Działyńskiego³⁸, droga z miasta do zamku – tylko około 400 kroków – była tak grząska, iż mimo 6 dobrych koni w zaprzęgu ekscelencja wraz ze swym kapelanem musieli wysiąść z pojazdu, by dostać się do zamku.

Według średniowiecznych wymogów co do solidności i obronności zamku było to położenie bardzo korzystne; otoczony ośmiokątną, 30-40 stóp szeroką obmurowaną fosą, która tylko wąską groblą oddzielona jest od rozległego jeziora kórnickiego, zamek kórnicki z powodu podmokłego podłoża wznosi się na drewnianych palach [? w *oryginalie*: auf einem Walde von stehendem Roste], na nizinie, którą tworzą daleko dookoła roz-

³⁷ Teofil Wolicki (1767-1829), arcybiskup gnieźnieński i poznański.

³⁸ Jan Kanty Działyński (1829-1880).

ciągające się bagna i moczary. Zapewne nie da się ustalić kto położył pierwsze fundamenty, lecz już w dawnych wiekach musiało tu być grodzisko obronne, gdyż dość często znajdowano kamienne groty i ostrza lanc oraz podobne wyroby z brązu i żelaza. Wykopywano też kamienne, żelazne i brązowe kule różnej wielkości, podkowy, ostrogi, pojedyncze części pancerzy, pikielhauby, topory i in.

Osobliwością jest znalezienie wśród monet jednego trajana³⁹. Natrafiono też na kilka polskich i brandenburskich brakteatów, m.in. na znanego mauricjusa. Bardzo dużo monet pochodzi z czasów jagiellońskich, w tym około 500 sztuk z okresu panowania Zygmunta I (1506-1548), bitych głównie w Elblągu i Gdańsku. Nadto znaleziono fałszywą trzygroszówkę króla Michała, kilka monet z czasu królów saskich i Stanisława Augusta, srebrne i złote monety francuskie, brandenburskie i szwedzkie, a także niepośledni złoty łańcuch. W każdym razie szczególnie osobliwy jest trajan, tym bardziej, że znaleziony został w najniższej murowanej warstwie fundamentów. Część monet z czasów jagiellońskich odkryto przy wyburzaniu parteru, te z czasów saskich wydobyto z gruzów wyższego piętra. Daje to w przybliżeniu wskazówkę co do wieku i stopniowego powstawania i przebudowy zamku.

Tak jak go ś.p. hr. Działyński przejął, został on przypuszczalnie, przynajmniej jeśli chodzi o jego dolną część, przebudowany za Jagiellonów; w murze znaleziono duże bloki piaskowca obrobione odpowiednio na futryny okienne i odrzwia, które obecnie, oczyszczone i uzupełnione, pełnią znowu swoją dawną funkcję. Za Zygmunta Starego Kórnik należał do znakomitej w Wielkopolsce rodziny Górków i to właśnie jeden z Górków⁴⁰ podejmował tam niegdyś efemerycznego króla Polski Henryka Walezego. Naturalnie z upływem wieków ta jako całość niegustowna, a z wielkim marnotrawstwem przestrzeni wzniesiona budowla znalazła się w bardzo opłakanym stanie, gdyż hr. Szołdrski z Działyńskich zamieszkująca ją jako ostatnia, dama nieco dziwna, lubiąca samotność, uważała za zbędne jakiegokolwiek naprawy⁴¹. Wprawdzie cała ta niezgrabna bryła robiła wrażenie solidnej, albowiem grubość murów wynosiła co najmniej 3-4 łokcie, lecz był to tylko pozór; wewnątrz były one wypełnione gruzem. Być może budowla ta mogłaby jeszcze stać długo nie popadając w ruinę, gdyby hr. Działyński nie był umieścił na górnym piętrze swej biblioteki, pod której ciężarem mury zaczęły pękać i rozchodzić się. Trzeba było zatem koniecznie przystąpić do rozbiórki i nowej budowy, zwłaszcza że i fundamenty zdawały się osuwać.

Pierwszy szkic odbudowy nakreślił, opierając się na przekazanych mu danych o nośności powierzchni podstawy oraz pożądanym proporcjom gmachu, Schinkel⁴², jednak poza podbudową prawie nic według niego nie wykonano. W rzeczywistości, zależnie od posiadanych środków, pracę rozłożono na wiele lat, a ponieważ biblioteka przybierała coraz bardziej imponujące rozmiary i zaczynała przybliżać się do względnej kompletności, powoli głównym celem budynku stawało się stworzenie dla niej ogniotrwałego

³⁹ Marcus Ulpius Traianus (53-117), od 98 roku cesarz rzymski.

⁴⁰ Stanisław Górka (1538-1592), wojewoda poznański.

⁴¹ Teofila z Działyńskich 1^o v. Szołdrski, 2^o v. Potulicka (1714-1790). W rzeczywistości w drugiej połowie XVIII w. dokonała ona przebudowy zamku. Późniejsze zaniedbanie, w jakie zamek popadł, było głównie skutkiem opuszczenia go w czasie trwania procesu o dobra kórnickie między Szołdrskimi a Działyńskimi, a następnie wydzierżawienia go na magazyny.

⁴² Karl Friedrich Schinkel (1781-1841), niemiecki architekt i malarz. Koenig zbytnie pomniejszał znaczenie jego planów, na których Tytus Działyński jednak w pewnej mierze się oparł. Zob. też: A. Ch y c z e w s k a: *W kręgu mecenatu Tytusa Działyńskiego. Dokumenty prac koncepcyjnych na przebudowę zamku kórnickiego*. „Biuletyn Historii Sztuki” T. 27: 1965 s. 37-50.

pomieszczenia i temu celowi ustąpić musiały wszystkie inne względy. Hrabia był z zamiłowania i z wykształcenia architektem. W swych licznych podróżach zwracał szczególną uwagę na budowle, ogrody i starożytności. Tak więc głowę miał zawsze pełną pomysłów, które, w miarę kształtowania się w linie i konstrukcje, jego doskonale znająca się na sztuce żona przelewała na papier lub wręcz modelowała. Ostatecznie sam naszkicował w ogólnych zarysach plan nowej budowli, ale zbytnio się nim potem nie krępował.

Spośród tamtejszej i okolicznej ludności dobrał i wykształcił sobie murarzy, cieśli, stolarzy, tokarzy, kamieniarzy, sztukatorów, snycerzy i jakich tylko mógł potrzebować pracowników, udowadniając tym samym, że nawet w stosunkowo małej społeczności znajduje się wiele talentów, wystarczy tylko dać im sposobność do rozwinięcia się. Co prawda trzeba umieć tak jak Działyński takie talenty wynajdywać, zachęcić i hojnie wspierać, do czego go zresztą częstokroć skłaniało własne zapotrzebowanie.

Gdy na początku stycznia 1849 r. zmarł wielce w gronie artystów i naukowców ceniony Kielisiński⁴³ – który długie lata przeżył w domu hr. Działyńskiego i który m.in. wykonał olbrzymią pracę tworząc katalog kartkowy biblioteki kórnickiej, a także niezwykle dokładnie odrysował, w naturalnej wielkości, piórkami, około 500 pieczęci kościelnych, królewskich, książęcych i in. publicznych, a część z nich z istic chińską dokładnością wykonał w technice akwafortowej – chodziło Działyńskiemu o zastąpienie go zwłaszcza w ostatnio wymienionym zakresie jego wszechstronnej działalności. Przebywał wówczas w zakładzie szarytek w Poznaniu chorowity chłopiec, syn ubogich rodziców, który wprawdzie ledwo umiał czytać i pisać, ale rysował zakonnikom pobożne obrazki, które świadczyły o niepoślednich zdolnościach. Działyński dowiedział się o tym, zajął się chłopcem, dał mu wykształcenie, a dzisiaj ten młody człowiek, który zresztą niezmordowanie pracował nad sobą, jest znakomitą artystą w akwafortie i sztuchu⁴⁴. Innego w podobny sposób odkrytego chłopca kazał uczyć drzeworytnictwa, i jeżeli on jeszcze w tej sztuce nie dogonił prof. Unzelmanna⁴⁵, to prace jego, szczególnie drzeworyty herbowe, śmiało uznać można za jedne z lepszych⁴⁶. Tak samo przedstawia się sprawa sztukaterii, które przeważnie wykonane zostały przez artystów zawdzięczających swe wykształcenie Działyńskiemu.

Zważywszy jak trudno było zadowolić Hrabiego we wszystkim, co się do piękna i czystości formy w ornamentyce odnosi – wszak oglądał w oryginale albo posiadał wierne kopie tego co najlepsze i najpiękniejsze w tej dziedzinie – można sobie wyobrazić w przybliżeniu jak wielkie musiały być jego wymagania i jaka skarbnica dzieł sztuki zawarta jest w jego budowli, a to tym bardziej, że nie cofał się przez żadnymi kosztami.

Gdy zbadano ruszt zamku i stwierdzono, że jest zdrowy, rozpoczęto podbudowę, nie rozbierając jednak spoczywających na nim wyższych pięter, a potem stopniowo, wyburzając na raty, w ciągu 25 lat odbudowano całość na nowo, tak że zewnętrznie zamek został ukończony w ubiegłym roku, natomiast wewnątrz pozostało jeszcze pracy na lat kilka. Spełniło się więc w pewnej mierze życzenie Zmarłego; aż do śmierci nie brakowało mu pracy, a żył akurat tak długo, jak było potrzeba, by zamek w ogólnym kształcie wykończyć.

Równocześnie z budową rozpoczął Działyński także uprawę ogrodu, tzn. najpierw przygotowywanie terenu o powierzchni około 270 mórg – samych łąk, błot, bagien,

⁴³ Kajetan Wincenty Kielisiński (1808-1849), grafik, rysownik, bibliotekarz.

⁴⁴ Był to Stanisław Łukomski (1835-1867) rytownik, malarz, ilustrator.

⁴⁵ Friedrich Ludwig Unzelmann (1797-1854), drzeworytnik.

⁴⁶ Chodzi tu o Andrzeja Dudraka (1835-1873), drzeworytnika, ilustratora.

piaszczystych pagórków i moczarów⁴⁷ – do założenia plantacji roślin ogrodowych i parkowych. Nie była to oczywiście praca, którą można było szybko wykonać. Jednak dzięki wytrwałości w raz powziętym zamiarze, przy jednoczesnym przestrzeganiu mądrej zasady, by nigdy nie przedsięwziąć więcej niż na to bieżące dochody pozwalają, udało mu się w przeciągu 20-30 lat prawie cały obszar ogrodu zniwelować i częściowo nawieźć żyzną ziemią. Teraz już tylko w bardzo mokre lata dzikie kaczki tu i ówdzie na skrajach rowów otaczających parkowe łąki budują swe gniazda, podczas gdy dawniej nawet z okien zamkowych ze wszystkich stron można było na nie polować.

Przy obsadzaniu ogrodu Działyński, podobnie jak przy wszystkim, co tworzył, kierował się zasadą użyteczności. Nawiązał kontakty z najlepszymi znawcami sztuki ogrodniczej i szkółkarstwa z Niemiec, Belgii i Francji, zamierzając uprawiać tylko te egzotyczne drzewa i krzewy, które, zdolne do aklimatyzacji, rokowały nadzieję pomyślnego rozwoju i wzrostu, a następnie tutaj rozmnażane i rozpowszechniane mogłyby przynosić krajowi korzyść bądź to budząc zachwyt swym pięknem, bądź też ze względu na swą użyteczność.

Na poszczególnych kwaterach sadił jednorodne rodziny drzew i krzewów, po wcześniejszym przygotowaniu gleby właśnie dla nich odpowiedniej. Powodem takiego rozplanowania było pragnienie założenia w Kórniku, skoro okoliczności i środki na to zezwolały, szkoły rolniczo-leśnej; wszystkie sadzone teraz drzewa i krzewy ozdobne i użytkowe miały w przyszłości służyć jako materiał poglądowy dla uczniów tej szkoły. Trzeba to wiedzieć, by zrozumieć dlaczego w parku kórnickim na jednej kwaterze rosną wyłącznie dęby, na innej iglaki itd.

Jednakże w bliższym otoczeniu zamku przy łączeniu drzew w grupy kierowano się raczej zasadą malowniczego piękna. Mamy tam więc *lyriodendrony*, magnolie, *sykomory* *Clicanthuose*, ładne odmiany orzechów, wspaniałe pinie, cyprysy, jałowce i in.

Wprawdzie surowy klimat naszych szerokości wymagał stale uzupełniania drzewostanu przez dosadzenie, gdyż każdej wiosny znajdowano wiele drzew obumarłych, lecz szczęśliwe usposobienie, którym łaskawe bóstwa hojnie obdarzyły szlachetnego Ogrodnika, pozwoliło mu niezmordowanie podejmować stale na nowo tę syzyfową pracę. Tak więc w końcu udało mu się stworzyć tutaj ogród, który choć swoim rozplanowaniem ustępuje niektórym założeniom parkowym, jednak pod względem wartości występujących w nim nasadzeń niełatwo znalazłby tutaj w kraju sobie podobny.

Ale wyżej omówione pole działalności hr. Działyńskiego było tylko jednym z podrzędniejszych jego osiągnięć (*menus plaisirs*), gdyż głównym zadaniem jego życia – w ówczesnych warunkach politycznych jako Polakowi niedostępna mu była jakakolwiek skuteczna działalność publiczna dla dobra ojczyzny, a nawet niezbyt ważny urząd radcy ziemskiego pozostawał poza zasięgiem jego możliwości – pozostało nadal stworzenie możliwie kompletnego zbioru wszystkich w Polsce wydanych druków i rękopisów, które się do polskich spraw odnosiły, ale nie po to, by je pięknie uporządkowane ustawić w magazynie, lecz by pozwalając z nich korzystać, uczynić z nich życiodajne źródło dla polskiej historiografii.

Również w tym kierunku Hrabia potrafił budzić talenty, wspomagać ich rozwój i czynić je owocnymi dla pomyślności ogółu. A chociaż myślał przy tym także o oświetleniu

⁴⁷ Niezupełnie odpowiada to prawdzie; już znacznie wcześniej istniał przy zamku park, a najstarsze jeszcze dziś w nim zachowane okazy drzew pochodzą z przełomu XVII/XVIII w. W drugiej połowie XVIII w. Teofila Szoldrska-Potulicka urządziła park w modnym podówczas stylu francuskim. Zaslugą Tytusa Działyńskiego było przebudowanie parku w stylu angielskim oraz znaczne jego poszerzenie. Zob.: W. B u g a ł a: *Arboretum Kórnickie. Przewodnik*. Warszawa-Poznań 1978.

swego nazwiska, czego ganić nie można i na co uczciwie zasłużył, przecież przede wszystkim chodziło mu o samą sprawę. Na różne strony świadczył dobro oraz to co piękne i szlachetne w taki sposób, że lewa ręka nie wiedziała co czyni prawa, i właśnie te uczynki cenili najbardziej; działał bowiem pod bezpośrednim wpływem odruchu swego prawego serca.

Całą polską literaturę znał tak dobrze, jak może tylko Czacki⁴⁸ i Ossoliński⁴⁹, wiedział zatem gdzie były luki, które należało wypełnić, jakie wyczerpane nakłady wznowić, gdzie szukać rękopisów, opublikowanie których byłoby z ogólną korzyścią, a że ponadto nie szczędził kosztów, by pracę, gdy trzeba było, uczciwie wynagradzać, był on szczególnie predysponowany do drukowania dzieł, które bez niego, mimo swego znaczenia, jeszcze długo musiałyby czekać na wydawcę, a może wcale nie ujrzałyby światła dziennego.

We wszystkim, co Działyński stworzył, nie wiadomo co zasługuje na większe uznanie, sam pomysł, czy jego wykonanie; poprawność, kompletność na tyle, na ile była możliwa, oraz elegancja cechują wszystkie jego wydawnictwa, a edycjom, których opracowaniem i korektą głównie sam się zajmował, drobiazgowo-krytyczna pedanteria zapewne nie będzie miała wiele więcej do wytknięcia niż cenę, którą później księgarze na nie wyznaczali.

Uczony gramatyk Józef Muczkowski, zmarły przed kilku laty jako pracownik Biblioteki Jagiellońskiej, który z Działyńskim, jak to wyżej wzmiankowano, objeżdżał szwedzkie księgozbiory, a tu w Poznaniu był nauczycielem Gimnazjum św. Marii Magdaleny, w roku 1827 wydał z rękopisów Biblioteki Kórnickiej poezje Mikołaja Sępa Szarzyńskiego⁵⁰, a edycję swoją zadedykował Tytusowi Działyńskiemu. Księżeczka ta tworzy pierwszy tom *Zbioru najcelniejszych rymotwórców polskich z wieku XVI i XVII*. Drugą publikacją, na której widnieje jego nazwisko, był *Żywot Jaśnie Ośw. Księcia Bogusława Radziwiłła z rękopisów hr. T. Działyńskiego*. Poznań i Trzemeszno 1840. Prace te zawdzięczają wprawdzie Działyńskiemu swe powstanie, lecz nie są jego własnym dziełem. Już bardziej jako takie można uważać statut litewski, który wydał przy pomocy uczonego Joachima Lelewela, a K. W. Kielisiński wykonał w technice akwafortowej należące do niego pieczęcie. Ukazał się on pt.: *Zbiór praw litewskich od roku 1389 do roku 1529. Tudzież rozprawy sejmowe o tychże prawach od roku 1544 do roku 1563*. Poznań 1841. Wszystkie te trzy edycje są prawie wyczerpane i może jeszcze tylko antykwarycznie do nabycia.

W latach czterdziestych ukazało się wspaniałe wydane dzieło: *Liber geneleos illustris familie Schidlovicie MDXXXI*. Paris 1848. Jest to powielenie pergaminowego rękopisu z pięknymi miniaturami z XVI w. Dotyczy rodziny Szydłowieckich piastującej za Zygmunta I najwyższe godności państwowe i kościelne. Herb na karcie tytułowej jest drzeworytem Unzelmanna, tablice miedziorytnicze – Piwarskiego⁵¹, druk ukazał się w oficynie Crapeleta. Adnotacje i przedmowa są autorstwa samego Hrabiego i stanowią dobry przykład jego łacińskiego stylu. W związku z tym przypomina mi się pewna anegdota.

Otóż w swoich utworach łacińskich Działyński zachowywał wprawdzie tzw. color latinus, wzorując się przede wszystkim na Tacycie, którego znał prawie na pamięć, ale czasem zdarzało mu się uchybić poważnie regułom gramatyki, co już trudno było usprawiedliwić jako lapsus calami. Sam zdawał sobie z tego doskonale sprawę i dlatego

⁴⁸ Tadeusz Czacki (1765-1813), historyk, działacz gospodarczy i oświatowy.

⁴⁹ Józef Maksymilian Ossoliński (1748-1826), pisarz, fundator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

⁵⁰ Mikołaj Sęp Szarzyński (ok. 1550-1581), poeta.

⁵¹ Jan Feliks Piwarski (1794-1859), malarz, grafik.

starał się prace swoje przedkładać tym, którzy byli w nieszczęsnej gramatyce mocni z prośbą o korektę. Tak też postąpił ze swoją przedmową i przypisami do *Liber geneseos* i dopiero po ich poprawieniu przez kilku filologów stosownie do reguł szkolnych, udał się do Paryża, by je tam wydrukować. Tutaj skorygowaną już całość przedłożył jeszcze jednemu uczonemu, archiwście i słynnemu łacinnikowi D. H(offmanowi)⁵², by i z jego wskazówek skorzystać. H. czytał z widocznym zadowoleniem dostarczony mu tekst, kiwał z uznaniem głową, gdy niespodziewanie w pewnym miejscu nagle wpadł w furię. Chodziło tam właśnie o hołd, jaki niegdyś Albrecht Hohenzöllern musiał jako książę pruski złożyć królowi polskiemu. Pewny, iż patriotyzm niemiecki owego pana został urażony, jął go Działyński przeproszać, że naprawdę nie mógł inaczej, aż ten w końcu, gdy się nieco uspokoił, wyrzucił z siebie: „Ach, co tam! nie o to chodzi, gdyż treść jest mi zupełnie obojętna, ale Panie, Pan używa stylu, w jakim pisano w Rzymie w II w. po Chrystusie, a tu raptem wstawia mi Pan wyraz homagium pochodzący z łaciny średniowiecznej. Toż to okropny barbarzyzm! Dlaczego nie użył Pan zwrotu Cezara⁵³ czy Tacyta: in obsequium regum nostrorum iuravit, albo: in jura et leges regni Poloniae?”

A znowu z okazji przedłożonej mu do korekty przedmowy do innej edycji Działyńskiego wyraził się następująco: „Ładnie, bardzo ładnie, ale to jest pomyślane tak, jak myśłano w czasach Scypiona⁵⁴, a napisane tak, jak pisano za czasów Tacyta. Ja jestem znawcą okresu Cycerona⁵⁵ i nie mogę niczego w tym zmienić. Polecam się Panu”.

Zasadniczo istotą każdej działalności jest tkwiąca w niej niby jądro elastyczność – podatność na zmiany zależnie od sytuacji; o tyle rozwija się i rozszerza, o ile znajduje uznanie, pokarm i przestrzeń. Wydania Działyńskiego zostały w pełni docenione, tym bardziej iż wyjątkowo szczerze obdarowywał nimi każdego, kto tylko okazał swe zainteresowanie.

Różne okoliczności złożyły się na powzięcie przez Zmarłego decyzji, by zająć się edycją tzw. *Acta Tomiciana*. Było to przedsięwzięcie, którego ukończenia nie śmiał spodziewać się za swego życia, toteż dedykował je synowi z zaleceniem, by wedle sił starał się o ich kontynuację. *Acta Tomiciana* zwą się tak dlatego, że Stanisław Górski, kanonik krakowski, który te regesty zebrał, przypisał je rodzinie swego długoletniego mecenasa i zwierzchnika, biskupa krakowskiego i wicekanclerza Korony Polskiej, Piotra Tomickiego. Zbiór ten, jak Górski w przedmowie podaje, liczy 27 tomów rękopisów formatu folio i zawiera mniej lub więcej kompletne akta kancelarii króla Zygmunta I, czyli z lat 1506-1548. W szczególności są to obrady polskich sejmów, poselstwa na inne dwory, listy, odpowiedzi, rozporządzenia itp. W pierwszym rzędzie są one oczywiście bardzo ważne dla dziejów Polski, nie są jednak bez znaczenia także dla historii innych państw, dotyczą bowiem okresu, w którym roztrząsano doniosłe i brzemienne w skutki zagadnienia: wielką reformację w Kościele, sekularyzację zakonu krzyżackiego, przejęcia Węgier przez Habsburgów, walki między Francją i Hiszpanią o Italię itd. Całkowity tytuł nadany przez St. Górskiego brzmi: *Epistolae, legationes, responsa, actiones et res gestae serenissimi principis Sigismundi, ejus nominis primi, Regis Poloniae, Mg. Ducis Lituaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae etc. domini sub Rev. Mathia Drzewicki epo. prem. Petro Tomicio, Joanne Chojeński, Samueli Maciejewski epis. cracovien. can-*

⁵² D. Hoffman – nie udało się ustalić bliższych danych.

⁵³ Caius Iulius Caesar (100-44 przed Chr.), rzymski wódz, mąż stanu, pisarz.

⁵⁴ Publius Cornelius Scipio Aemilianus Africanus (ok. 185-129 przed Chr.), rzymski wódz, znakomity mówca.

⁵⁵ Marcus Tullius Cicero (106-43 przed Chr.), rzymski mówca, pisarz, filozof, mąż stanu.

cellariis et vicecancellariis Regni Poloniae scriptae. Per Stanislaum Gorski, cracovien. et plocen. canonicum, ejusdem Petri Tomicii, post, serenissimae Bonae Sforciae, reg. Poloniae secretarium collectae et in tomos XXVII digestae. Posnaniae Tom I-IX 1852-61.

Istnieją 4 takie rękopiśmienne kodeksy z XVI w. Jeden z nich, tzw. Radziwiłłowski, 18 woluminów formatu folio, miejscami będący tylko wyciągiem, znajduje się w Rogalinie w posiadaniu hr. Raczyńskiego. Poszczególne tomy oryginalnego kodeksu Górskiego są w bibliotekach w Kórniku, Krakowie i Lwowie. Z trzeciego kodeksu, Opalińskiego, 6 tomów jest w Kórniku, gdzie pozostałe – nie wiadomo. Kilka tomów posiada biblioteka w Lipsku. Natomiast kompletny kodeks Załuskiego powędrował podczas „cywilizowania” Polski przez Rosjan, razem z innymi cennymi rzeczami, do Petersburga, gdzie znalazł się również rękopiśmienny wyciąg z *Acta Tomiciana* Karnkowskiego. W edycji 9 dotychczas opublikowanych tomów formatu folio wykorzystano wszystkie kodeksy i rękopisy, które udało się sprowadzić. Niestety w czasie kończenia tomu IX znakomity Wydawca został odwołany do wieczności.

Równocześnie z tą pracą, w trakcie jej trwania, wydał Działyński ilustrowane pamiętniki rodziny Orzelskich pt.: *Annales domus Orzelsciae per Jo. Orzelski, cast: rogozn: capit. costensem conscripti 1611.* Posnaniae 1854.

Tak samo przygotował nowe wydanie *Annales* Orzechowskiego⁵⁶, wraz z życiorysem Piotra Kmity⁵⁷. Zdarzyło się bowiem, że gdy w czasie podróży literackiej po Prusach Zachodnich przetrząsał zasoby biblioteczne gimnazjum w Toruniu, znalazł tam wśród broszur z XVI i XVII w., obok innych niezwykle ważnych i rzadkich polskich druków, kompletny rękopis *Annales* tego autora, różniący się od tekstu drukowanego w Dobromilu 1611, w Gdańsku 1643 i w Lipsku 1712. Okoliczność ta skłoniła go do ponownego wydania *Annales*, wraz z dodatkami właśnie odkrytego rękopisu.

Dalej zawdzięczamy mu nową edycję drobnego lecz rzadkiego druczku Zbylitowskiego pt. *Żywot szlachcica na wsi*⁵⁸. Gdy bowiem Działyńskiemu urodził się [pierwszy] wnuk z najstarszej córki Elżbiety, zamężnej księżnej Czartoryskiej, dla uczczenia tego wydarzenia i aby tego maleńkiego człowieczka od razu wprowadzić w świat bibliografii, wydał powyższy utwór poetycki pod imieniem i w imieniu swego wnuka Zygmunta.

Podczas gdy w berlińskim parlamencie, w którym zasiadał jako poseł za rządu Man-teuffla, bezskutecznie zabiegano o liberalną, rozsądną, przystającą do rzeczywistości konstytucję, chcąc swoim rodakom przynajmniej ukazać drogę do złotej wolności, tak jak ją rozumieli ich przodkowie, polecił Działyński wznowić wydane niegdyś w 1650 r. w Elblągu dziełko Łukasza Górnickiego pt. *Droga do zupełnej wolności* i zadedykował je swoim krajanom razem z nim uczestniczącym w sesjach w Berlinie. Oto jego tytuł: *Droga do zupełnej wolności Łukasza Górnickiego, starosty tykocińskiego i wasiłkowskiego. Po śmierci przez syna jego X. Łukasza Górnickiego do druku podana. W Elblągu 1650.* Berlin 1852. – Książeczka ta zasługuje na to, by się i w Niemczech z nią zaznajomiono chociażby tylko po to, by dowiedzieć się na jak wysokim stopniu politycznego rozwoju znajdowali się wtedy światli Polacy i jaką konstytucję uznali za odpowiednią dla swej ojczyzny.

Już od dłuższego czasu hr. Działyński brał do ręki, przekładał, oglądał ze wszystkich stron, czytał po kawałku stary pergaminowy rękopis, grubą księgę formatu folio oprawioną we fioletowy aksamit, prawdziwy skarb, jak mawiał, aż w końcu zadecydował

⁵⁶ Stanisław Orzechowski (1513-1566), pisarz polityczny i religijny.

⁵⁷ Piotr Kmity (ok. 1477-1535), marszałek w. koronny, wojewoda krakowski.

⁵⁸ Andrzej Zbylitowski (ok. 1565 – ok. 1608), poeta, autor m.in. *Żywota szlachcica we wsi*.

o jego publikacji. Wpierw jednak postanowił zasięgnąć rady ludzi doświadczonych. W tym też celu polecił przedłożyć go naczelnemu bibliotekarzowi i tajnemu radcy Perztowi⁵⁹ w Berlinie. Jak się okazało nie wiedział on wcale o istnieniu rękopisu, ale już po powierzchownym przejrzeniu przyznał mu historyczne znaczenie. W druku ukazał się pt. *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum. Posnaniae 1855. Tomus I pars I continet librum et regestrum Joannis Długosz senioris canonici cracoviensis de anno MCDLXXIX ad fidem codicis membran. bibl. Działyńianae, auctoritate notariali olim comprobati. Tomus I pars II continet privilegia et alia producta pro parte fratrum de Prussia de anno MCDXXI. Tomus II Posnaniae 1855. Tomus III Liber Rev. patris dni Sbignei olim cardinalis et epi cracovien. munimenta varia articulos et quaestiones regis Poloniae contra magistr. Prussiae in se continens. Posnaniae 1856.* Dzieło to jest bogato ilustrowane wspaniałymi sztychami ówczesnych pieczęci, a dedykowane świętej pamięci (piis manibus) niezmordowanego przyjaciela Polski lorda Dudley Stuarda⁶⁰, który w trakcie druku książki zmarł nagle w Szwecji. *Edinburgh Review* zamieścił obszernie sprawozdanie o treści całości.

Równocześnie – gdyż pilno mu było jak najlepiej wykorzystać krótki być może okres czasu jeszcze mu pozostawiony – przygotowywał wydanie rękopiśmiennej biografii kanclerza Jana Zamoyskiego pióra Reinholda Heidensterna⁶¹ znajdującej się wśród jego bibliotecznych skarbów. Dzieło jest już od dawna wydrukowane, lecz ukazać się miało dopiero po napisaniu bardzo obszernej przedmowy. Tymczasem ta natrącała na trudności, a i materiał do niej z niewyczerpanych zasobów biblioteki tak się rozrastał, iż jej ukończenie odwlekało się z roku na rok, a jeszcze i dziś nie doprowadzona do końca chyba już nie ujrzy światła dziennego. Należy tego żałować tym bardziej, iż dokładnie naświetlała ówczesną sytuację Polski z punktu widzenia człowieka zajmującego wysoką pozycję⁶².

W bibliotece kapitulnej starej katedry gnieźnieńskiej znalazł Działyński kilka kart rękopiśmiennych w języku polskim z X i XI w. Dał je sfaksymilować, dodał jeszcze inne pomniki języka staropolskiego i w roku 1857 wydał w Poznaniu całość pt.: *Zabytek dawnej mowy polskiej*, z dedykacją dla sufragana gnieźnieńskiego Brodziszewskiego.

Spośród wielkiej liczby dotąd nie drukowanych materiałów rękopiśmiennych, które biblioteka kórnicka stawiała i jeszcze długo stawiać będzie do dyspozycji uczonym, kodeksy stanowiące źródło do historii zjednoczenia Korony Polskiej z Wielkim Księstwem Litewskim miały podobnie doniosłe znaczenie, jak *Acta Tomiciana*. Dawna bowiem historiografia Polski, zwłaszcza w odniesieniu do tego szczególnego momentu dziejowego, gdy następowało dobrowolne zbratanie i wzajemne przeobrażanie się dwóch narodów, raczej nie budziła zaufania. Działyński postanowił poprzez publikację posia-

⁵⁹ Georg Heinrich Pertz (1795-1876), niemiecki historyk, wieloletni naczelny redaktor wydawnictwa *Monumenta Germaniae Historica*.

⁶⁰ Lord Dudley Coutts Stuart (1803-1854).

⁶¹ Winno być: Reinholda Heidensteina (1535-1620). Był on historykiem, sekretarzem królewskim, współpracownikiem kanclerza Jana Zamoyskiego.

⁶² Przedmowa ta zaginęła; już Jan Działyński poszukiwał jej bezskutecznie, zob. A. Mężyński: *Jan Działyński*. Wrocław i in. 1987 s. 69/70. Samo dzieło ukazało się wkrótce po śmierci Tytusa pt.: *Collectanea vitam resque Ioannis Zamoyscii illustrantia...* Poznań 1861, opatrzone na końcu tekstu notką Jana Działyńskiego w jęz. łac., iż rękopis ojca zawierał obszerną przedmowę do tego dzieła, która jednak zaraz po jego śmierci zaginęła. Mimo to uważa za swój obowiązek opublikować jak najrychlej zebrane materiały, a gdyby rękopis przedmowy się odnalazł, przyrzeka wydać go wraz z innymi jeszcze nie drukowanymi pismami Tytusa.

danych źródeł rzucić na ten okres więcej światła i upowszechnić to wspaniałe wydanie. A ponieważ ukończenie t. III, który jako pierwszy miał się ukazać, zbiegło się w czasie ze zmianą panującego na tronie rosyjskim, chciał Działyński wykorzystać tę okoliczność, by dzieło poświęcić nowemu carowi⁶³. W tym też celu napisał dlań dedykację, która jednak z różnych względów nie została opublikowana, chociaż wydrukowano tyle jej egzemplarzy, ile samego dzieła⁶⁴.

Wiadomo wszak iż po drugiej stronie Odry żyje niewielu ludzi znających język polski, a niestety i z tej strony wielu go nie rozumie, dedykacja ta natomiast ważna jest dla poznania jak Działyński pojmował stosunki międzynarodowe, zdało mi się więc, że dla jego charakterystyki pod tym względem nie mogę niczego lepszego uczynić, jak samemu ją przetłumaczyć, choć niestety straci na tym wiele jedyna w swoim rodzaju oryginalność stylu⁶⁵. Oto ta dedykacja:

„Gdyby wolność i niepodległość, te najdroższe narodów skarby, mogły być zakupione i trwale dochowane hojnym szafunkiem krwi i dóbr; gdyby poświęcenie, miłość kraju, nareszcie wiara i nadzieja w miłosierdzie Boże dostateczną były rękojmnią samodzielności ludów, stałaby Polska pierwsza pomiędzy narodami, ozdobiona wieńcem tylokrrotnych usiłowań swoich. Ale kiedy niezbadanem losów zrządzeniem przeszła i Polska i Wielkie Xięstwo Litewskie pod potężne berło Twoje, umyśliłem, Najjaśniejszy Panie, złożyć u stóp tronu Twojego wykaz czynności, jakie posłużyły niegdyś do skojarzenia związku i unii między temi dwoma narodami odrębnego szczepu i długo nawzajem sobie straszniemi. Najjaśniejszy Panie, ten związek przetrwał wieki, nie złamały go wspólne nam klęski – i dziś jeszcze jesteście sobie braćmi sercem i uczynkiem; ale, Najjaśniejszy Panie, takie ogniwa spajać jedynie może mądra i z wytrwałością przewidziona moralna zasada – łaski są przemijające. Polskę i Litwę łączyła jedna głowa, ale ziemie podległe przezornym rządóm domu Jagiellońskiego cieszyły się ustawami narodowemi i zupełnie odrębnymi; wojsko, statut, skarb, hierarchia, pieczęcie i buławy stały odosobnione, a indigenat był pierwszym warunkiem wszelkiego urzędowania. Wtenczas to, Najjaśniejszy Panie, ościenne ludy dobrowolnie cisnęły się pod błogi regiment dawnych królów naszych, bo żaden z pomiędzy tychże nie kusił się o nagięcie twardego konaru obcych narodowości – wróżył ludom samoistność i opiekę, a nie groził zagładą. I tak, Najjaśniejszy Panie, ręka ręce zaledwie podane, już zdołały pod Grunwaldem wstrzymać na długie lata pochód tego zgubnego dla ludów sławiańskich plemienia, które nurtując podstawy bytu naszego nie orężem, ale sztuką i podstępem, wszędzie z rodowitego gniazda wyparło starożytnych onego właścicieli. Najjaśniejszy Panie, Twoja rada i Twoi sąsiedzi odwodzić Cię będą od przykładów i Jagiellonów

⁶³ Aleksander II (1818-1881), od 1855 car Rosji.

⁶⁴ Zamiast niej umieścił Tytus Działyński zaraz po karcie tyt. następującą uwagę: „Byłem tu umieścić słowa niezgodne ani z wypadkami nowo zaszłemi w Polsce, ani nawet z zasadami wielu z najszanowniejszych moich spółrodaków, usunęłem więc takowe, w hołdzie dla dobrych chęci, którym życzyć skutków najpomyślniejszych. T.D.” Na temat wycofania tej przedmowy zob. S. K. Potocki: *Tytus i Jan Działyńscy...* [W:] *Wybitni historycy wielkopolscy*. Poznań 1989 s. 81. Por. też opinie o tej przedmowie w listach do T. Działyńskiego: A. Batowskiego, bez daty; A. Bielowskiego z 3.12.1856; J. A. Kamińskiego z 2.10.1856; W. Bibersteina-Kazimirskiego z 29.7.; 31. 7. i 12.8.1856; L. Łętowskiego z 3.1.1857 BK 7439 – wg H. Chłopa: *Edytorstwo naukowe Tytusa Działyńskiego*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 12: 1976 s. 90.

⁶⁵ Szczęśliwie w jednym z egzemplarzy Biblioteki Kórnickiej (sygn. 4731/3) znajduje się owa przedmowa wraz z doklejoną odrębną dedykacją Tytusa dla ks. Prusinowskiego i zaznaczeniem: „Załączyłem w tym egzemplarzu i przedmowę, którą później cofnąłem”. – Zamiast więc tłumaczyć dedykację dla cara na polski z niemieckiego tłumaczenia Koenigka, przytaczam oryginalny tekst Tytusa Działyńskiego.

i Stryja Twojego. Ci to bowiem doradcy wprowadzili władzę na drogę gwałtów i skazili piętnem fałszu chęci i słowa Cesarza Alexandra I. Oni to polubiwszy prokonsularną władzę i obyczaje, niebacznici na przeszłość i na przyszłość, na dobro kraju i na sławę własnych swych panów, źli słudzy, rozżarzyli w polskim ludzie, jak i u panujących nad nim, wzajemną niechęć i nieufność. Twój zaś sąsiedzi nie mogą Ci życzyć sławy, do jakiej sami nie dążą, a która by chęci i nadzieje wszystkich ludów sławiańskich ku Tobie jedynie skierowała. Czołem oni wprowadzili bili przed Twym Rodzicem, ale niegdyś i nam się nisko kłaniali, zanim nas rozszarpali. I między naszymi znajdziesz, Najjaśniejszy Panie, odrodnych synów Polski, gotowych do ratowania z powszechnej toni siebie tylko samych. Ale na tak plugawej podstawie nie racz się opierać, Najjaśniejszy Panie, owoc bowiem zepsuty najprędzej opada. Cnoty są sobie pokrewne, a ktokolwiek znieważa cześć ziemi ojczystej, ten zdeptał lub zdeptać gotów i święte grono wszystkich cnót obywatelskich.

Najpotężniejszy władco ludów sławiańskich, pogardź więc chciwymi, zazdrosnymi i podłymi – niech odbudowanie a nie zagłada będzie celem wspaniałych usiłowań Twoich. Zagłada jest niepodobną tam, gdzie ludy w męczeństwie upatrują zasługę, chwałę, i jak pierwsi Chryścianie palmę zapowiednią najtrwalszej nagrody. 'Ostatni Polak żyjący ojczyzny wołać nie przestanie.'

Takim to usiłowaniu Twoim, Najjaśniejszy Panie, towarzyszyć będzie potęga, sława i miłość narodów; a tej słusznej nagrody życząc Tobie z całego serca, składam pokornie u stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie, *Diariusz sejmu unii Korony Polskiej i W. X. Litewskiego.*"

Nasze czasy rozumieją dziś bardziej niż kiedykolwiek uprawnione dążenie narodów do własnej autonomii i samodzielności, ale – w warstwach ludowych, nie nadgryzionych przez żądzę władzy, tam gdzie utrzymuje się nadal poczucie przynależności narodowej. Jednak na szczytach kłębią się jeszcze chmury, które dopiero czekają na przedarcie się światła. Działyński z natury nastawiony był pozytywnie, o wiele bardziej kochał niż nienawidził; pojednanie, porozumienie, otwarte i uczciwe wychodzenie naprzeciw były jego wrodzoną potrzebą, a wrogość i pogardę żywił tylko dla dusz nikczemnych i skalaných, dla których rzetelne pojmowanie stosunków było niemożliwe, które zaślepione zgubną żądzą władzy zatraciły zwykłe ludzkie zrozumienie dla przychylniej oceny szlachetnych dążeń i uzasadnionych praw, które z niskich pobudek pozwalały się użyć za narzędzie zgubnej polityki.

Nikt nie był bardziej Polakiem niż on, a jednak żywił szczerą życzliwość dla Niemców, toteż gniewały go szkody moralne, jakie ich fałszywa pozycja w jego kraju ojczystym także im wyrządzała. Stosunki między Koroną Pruską a Wielkim Księstwem Poznańskim przez długi czas pojmował tak, jak gdyby powołaniem Prusaków było pozyskać dla siebie serca wszystkich Polaków. W tym duchu pisał i przemawiał ilekroć w sejmie prowincjonalnym Wielkiego Księstwa Poznańskiego nadarzała się okazja. Było dla niego wprost artykułem wiary, iż narody sprzymierzać się mogą dla wzajemnej korzyści tylko na zasadzie dobrowolności i żyć szczęśliwie pod jednym władcą wtedy, gdy ich naturalne, zwyczajowe i obywatelskie prawa będą przez Koronę szanowane, gdy swobodny rozwój ich własnej indywidualności nie będzie hamowany, lecz otrzyma wręcz poparcie urzędu wysokiego stopnia. Liberalne, wielkoduszne dążenia późniejszego króla Fryderyka Wilhelma IV, którego miał okazję poznać u siebie jeszcze jako następcę tronu, i głębokie poważanie, które zachował dla niezłomnego charakteru Fryderyka Wilhelma III ze względu na uwłaszczenie przezeń włościan, dawały mu nadzieję, że dla

ojczyzny jego nastąpiła szczęśliwsza i bardziej rozsądna przyszłość. Tej jego orientacji dają świadectwo posiedzenia sejmów prowincjonalnych z lat czterdziestych, w których jako deputowany stanu rycerskiego stale uczestniczył; nierzadko stawał w opozycji do własnych rodaków, a był jednego zdania z liberalnymi Niemcami. W swoich staraniach nigdy nie opierał się na traktacie wiedeńskim jako punkcie wyjścia; jego podstawa była znacznie solidniejsza, znacznie bardziej naturalna, etyczna: prawo każdego narodu do tego, by się swobodnie rozwijać i rządzić, bez gwałtownych ingerencji ze strony innych. Tak mało dbał przy tym o cześć honory, tytuły, godności i uznanie, że nawet na jednym z posiedzeń sejmowych przy stosownej okazji wypowiedział się na temat tytułu hrabiowskiego swych rodaków, iż zakorzenił się on w Polsce w nagrodę za jakieś łotrostwa już popełnione, czy też dopiero popełnić się mające. Najpierw jednak wykazał historycznie, iż naród polski znał ten tytuł jako „comes” tylko u Tarnowskich⁶⁶.

Te jego starania zawiodły go niestety po obydwóch stronach; nie został zrozumiany ani przez Prusaków, ani przez rodaków, przede wszystkim dlatego, iż obydwie strony kierowały się wprawdzie tą samą zasadą wyłączności, lecz w różnym sensie. Obie opierały się na paragrafach traktatu wiedeńskiego, ale każda z nich podkładała im swoje własne indywidualne interpretacje. Na takiej podstawie porozumienie było oczywiście niemożliwe. Korona Pruska – wspomagana przez silną biurokrację, która wyrugowanie polskości w Wielkim Księstwie Poznańskim poczytywała za interes własny, jak i państwa, i której wszelkie temu celowi służące środki wydawały się usprawiedliwione – mogła i chciała to utrzymać, co „per fas et nefas” jako „status quo” się wytworzyło. Polacy natomiast powołując się bezpośrednio na traktat wiedeński nie chcieli uznać „status quo”, ale na dalszą metę dążyli właściwie do zupełnego oddzielenia się od Korony Pruskiej i niemieczyny, które zdawały się ich oskrzydlać i przygniatać. Działyński był zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiej demagogii i tzw. demokratów, gardził ubieganiem się o względy pospółstwa tak samo, jak i zwodzeniem go i w danym razie porzuceniem. O jakiejś niwelującej równości nie chciał nawet słyszeć, gdyż odmiennność warunków życia różnych warstw społecznych uważał za słuszną i rozsądną. Tym, do czego dążył, było równouprawnienie wszystkich wobec państwa; państwo nie było dla niego niczym innym, jak władzą wykonawczą dla przestrzegania reguł, jakie sami obywatele uznali za odpowiednie uchwalić. Narodowość polską i to co z nią związane poczytywał za w pełni równouprawnione wobec państwa z narodowością niemiecką; przy obsadzaniu urzędów w Wielkim Księstwie Poznańskim domagał się indygenatu, obojętnie polskiego czy niemieckiego pochodzenia; żądał posługiwania się językiem polskim we wszystkich instancjach sądowych oraz polskiego kształcenia polskiej młodzieży; chciał by tam, gdzie chodzi o polskie interesy, Polacy mieli prawo do współradzenia i współdziałania. Nienawidził systemu narzucania kurateli jako niemoralnego i niegodnego, toteż wszędzie i zawsze sprzeciwiał się jak najbardziej zdecydowanie, acz w sposób wyszukanie grzeczny, tym poczynaniom i żądaniom urzędników, które tchnęły duchem skostniałego despotyzmu. Na takiej stopie przestawał ze wszystkimi wyższymi urzędnikami w Wielkim Księstwie, a dla tych, którzy potrafili zrozumieć i docenić jego myśli i poglądy, żywił niekłamany szacunek, ba, prawie przyjaźń. Ponieważ jednak sprawy traktował zawsze po bankiersku (en banquier), natomiast większość nawet wysokich urzędników po kupiecku (en boutiquier), przeto przerzucenie mostu nad przepaścią, która

⁶⁶ Ksawery Działyński, ojciec Tytusa, tytuł hrabiowski otrzymał w roku 1786 od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II, gdy z deputacją hołdowniczą udał się na jego koronację do Królewca; po I rozbiore część jego dóbr znalazła się pod panowaniem pruskim, wg W. Dworzaczka w PSB VI s.88.

ich rozdzielała, rzadko było możliwe. Mimo to potrafił zaskarbić sobie głębokie poważanie większości, a gorącą sympatię niektórych, co niewątpliwie miałoby miejsce w jeszcze wyższym stopniu, gdyby od czasów Flottwella fatalna, szeroko rozstępująca się szczelina między tym co polskie a tym co niemieckie nie uniemożliwiła wzajemnego poznawania się. Niestety, tak jak się sprawy przedstawiały, może tylko jeden Minutoli⁶⁷ był w stanie należycie go ocenić, żałując zarazem, iż stanowisko, które piastował, nie pozwalało mu oficjalnie okazywać Działyńskiemu całego swego przywiązania i uznania.

Miłość ojczyzny i jej dziejów, jej przeszłości i przyszłości była sednem jego jestwa. Wszystko co myślał, mówił, pisał i czynił miało tylko ten punkt wyjścia i ten cel. Dla tej miłości gotów był ponieść największe ofiary, zmienić swe poglądy, zmusić do milczenia swe upodobania, stanąć w opozycji do swych przyjaciół, robić ustępstwa swym przeciwnikom. Z takiego też stanowiska należy patrzeć na krok, który uczynił, gdy uniesiony gniewem na bezmyślność, z jaką się stykał, przekreślił swą osobistą niechęć do Mikołaja, zbliżył się do Rosjan i starał się im przedstawić swe zapatrywania na możliwość ich współdziałania ręką w rękę z Polakami. Oczywiście ludzie, którzy stali znacznie niżej poziomu, z którego Działyński głosił swe przekonania, nie potrafili śledzić jego lotu, ani przyznać iż człowiek, „który nie miał szczęścia urodzić się księciem”, mógłby bezkarnie ośmielić się udzielać im rad. Prostym następstwem tego w dobrej wierze zrobionego kroku była denuncjacja, jednak pozostała ona bez widocznego rezultatu⁶⁸.

Nie leżało w naturze Zmarłego rezygnować z poglądów i przekonań, o których prawdziwości był głęboko przekonany, dlatego, iż natrafiały na sprzeciw lub brak zrozumienia, przeciwnie – pozostawał im wierny do końca życia; ciągle mówił i pisał w tym samym duchu porozumienia i pojednania. Tylko impertynencję, głupotę i złośliwość potrafił kwitować niezwykle zjadliwym dowcipem, a kto raz poczuł ten bicz, baczył pilnie, by się nań nie narazić ponownie.

Mówilem wyżej o wytrwałości, która cechowała Działyńskiego w jego przedsięwzięciach – przy budowie zamku, zakładaniu ogrodu i edycji druków. Ale natrafiał przy tym tylko na trudności materialne i finansowe, które należało pokonać. Zupełnie innego rodzaju sprawą było uwłaszczenie, na sposób pruski, włościan w dobrach małżonki, w Oleszycach w Galicji, w okręgu żółkiewskim⁶⁹. Szumne słowa Napoleona w konstytucji nadanej w 1807 r. Księstwu Warszawskiemu „znosi się niewolnictwo” (*l'esclavage est aboli*) nie miały dla niego żadnego znaczenia bez dodania, że włościanom nadaje się wolną własność. Był z głębi serca wdzięczny Fryderykowi Wilhelmowi III za to zarządzenie w Wielkim Księstwie Poznańskim i chętnie pomijał arbitralne procedury, jakimi się przy uwłaszczeniu posłużono. W Austrii natomiast, gdzie rząd zawsze pilnował, by wszelkie ciężary, które chłopów uciskały, jak pobór rekruta, ściąganie danin itp., były egzekwowane przez szlachtę, a wszystkie dobrodziejstwa i ułatwienia oznajmiane i rzekomo udzielane przez cesarskich urzędników, nie było łatwo wbrew woli rządu przeprowadzić uwłaszczenie na wzór pruski. Tymczasem nie to okazało się największą trudnością, lecz bierność i podejrziwość samych wieśniaków. Oleszyce leżą po drugiej stronie Sanu, w tej więc części Galicji, gdzie ludność wiejska jest przeważnie

⁶⁷ Julius Rudolph Minutoli (1805-1860), urzędnik pruski w Wielkim Księstwie Poznańskim, do Polaków odnosił się życzliwie.

⁶⁸ Dokładniej na ten temat zob. S.K. Potocki: *Kilka mów Tytusa Działyńskiego*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z.21: 1986 s.179 przypis 11.

⁶⁹ W rzeczywistości za Jarosławiem, koło Lubaczowa.

ruskiego pochodzenia, szlachta zaś lechickiego. Wieki całe trwające współzycie nie zdołało nawet w małym stopniu wyrównać różnic. Można to łatwo zrozumieć, gdy się zważy odmienność pozycji społecznej obu narodowości oraz to, że wszyscy Rusini należą do Kościoła greckokatolickiego lub prawosławnego, podczas gdy wszyscy Lechici są wyznania rzymskiego. Zarówno te okoliczności, jak i fakt, że panami w kraju byli właśnie Lechici, sprawiły, że istnieje wzajemna nieufność prawie nie do przezwyciężenia, która nie umie ocenić należycie nawet wyraźnej życzliwości i nie wierzy w możliwość świadczenia jakichkolwiek dobrodziejstw zupełnie bezinteresownie. Gdy więc Działyński z pomocą popa, jedynego pośrednika dla nich do przyjęcia, usiłował wyjaśnić zgromadzonym włościanom sprawę uwłaszczenia i korzyści stąd dla nich wynikające oraz przekonać i skłonić ich do tego, wszystkie jego starania początkowo spełzły na niczym, mimo iż chciał im dać ziemię na własność na razie na kilka lat, bez żadnej rekompensaty z ich strony. Nawyk, by samemu nie troszczyć się o siebie, lecz dać się żywić, który przerodził się w charakteryzującą ich bierność, lęk przed wyczerpującą pracą i zupełny brak zdolności moralnego rozumienia były większe niż zachęcające perspektywy, które mogła przed nimi otworzyć samodzielna wolna pozycja. I tylko nieustępliwość Działyńskiego, by przeforsować to, co raz uznał za pożyteczne dla ojczyzny, doprowadziła w końcu do tego, iż mimo wszelkich trudności ze strony rządu i wieśniaków cel swój osiągnął i jako jedyny w całej Galicji miał w swych dobrych wolnych włościan, a w roku 1846 nie naraził się na niebezpieczeństwo poniesienia śmierci z rąk własnych ludzi na rachunek rządu austriackiego.

Natura oraz bogini Fortuna wyposażyły Działyńskiego szczerze pod każdym względem, tak że czasem stawiał wręcz Przeznaczeniu rzadko spotykane pytanie, dlaczego Nieśmiertelni właśnie jego tak szczególnie uprzywilejowali? Mocno i bardzo harmonijnie zbudowany, wydawał się większy niż był w rzeczywistości, sprawiał wrażenie architektonicznie prawidłowo wzniesionej budowli; potężna klatka piersiowa stanowiła wystarczającą przestrzeń dla jego wielkiego serca; piękna, duża głowa, pokryta obficie delikatnymi jedwabistymi włosami koloru brązowego zwijającymi się w kędziory, o szerokim, kanciastym, wysokim czole, nie pozostawiała nikomu wątpliwości, iż była stale czynnym warsztatem kłębiących się myśli i projektów. Równie szybko ujęte w słowa, wspierane posiłkami z niewyczerpanej skarbnicy jego pamięci, przedstawione w wyszukanie wytwornej mowie, potrafiły oczarować i zainteresować każdego słuchacza. W przedmiocie, który go właśnie zajmował, potrafił zawsze wynaleźć zupełnie nowe elementy. Choć stale jak najpoważniej sprzeciwiał się poczytywaniu go za poetę, był przecież hojnie utalentowanym artystą, któremu Muzy do kołyski włożyły prawdziwy dar – dzięki wzniosłemu rozumieniu rzeczy łączenia wszystkich sztuk w jedną, ujmowania razem i przedstawiania ogólnie jako jedną całość piękna, dobra, prawdy, gdziekolwiek by się znajdowały i jakiekolwiek by były.

Jednostka tak dobrze sytuowana i uzdolniona powinna była naturalnie odznaczać się radośnie życzliwym usposobieniem, i tak też było w rzeczywistości. Dowcipny, wesoły, zawsze miał na podurzędziu właściwą odpowiedź czy komentarz, a nigdy nie były to wydania powielane, lecz nowe czy to co do formy, czy też co do treści. Gdy zagadnienia, które miał poruszyć, były ważne i trafiały w jego czuły punkt, tzn. gdy chodziło o sprawy społeczne lub narodowe, wypowiadał się w stylu iście senatorskim, przemawiając równie pięknie po polsku, po francusku czy po niemiecku.

Swoją polszczyznę kształcił na najlepszych wzorach z okresu złotego wieku literatury polskiej, a swój polski sposób myślenia zasilął także z tego źródła. Jego styl i mowa

były jedyne w swoim rodzaju, tchnęły zawsze pełnią życia, a tak dokładnie odpowiadały treści, że tworzyły razem całość, podobnie jak serce należy do dzwonu. Gdy prowadził jakąś lekką rozmowę, sypał żartami i dowcipnymi pomysłami, a skarbnica jego wiedzy dostarczała takie mnóstwo materiału, że mógł mówić nieprzerwanie całymi godzinami, nie oddalając się zbytnio od przedmiotu konwersacji. Poza tym posiadał rzadko w rozmowach spotykaną cnotę – swemu interlokutorowi pozwalał spokojnie się wypowiedzieć, nie wpadając mu nigdy w słowo. Żartowniś, „psotny”, jak to się po polsku nazywa, tzn. zawsze gotowy płatać niewinne figle, nieraz czynił coś, co według prawa mogło być karalne i niekiedy rzeczywiście bywał karany.

Tak też zdarzyło się pewnego razu w Galicji, że musiał zapłacić 200 talarów kary. Udzielił bowiem schronienia politycznemu zbiegowi, a skoro zjawili się po niego wysłannicy władzy, kazał mu Działyński uciec przez okno w oficynie. Nie znaleziono więc poszukiwanego. Gdy zatem pozwano Działyńskiego do cyrkułu przed starostę i pytano, dlaczego pozwolił zbiegowi uciec, odpowiedział, że właśnie wtedy przyszła mu na myśl scena z Tristrama Shandy⁷⁰, jak to wuj Toby złapał muchę, otworzył okno i konstatując, że na świecie jest dosyć miejsca dla nich obydwu, pozwolił jej odlecieć. Ta refleksja pobudziła i jego do powtórzenia tego samego z owym człowiekiem. I chociaż starosta zasadniczo nie mógł być innego zdania, musiał przecież Działyński dowcip ten okupić powyższą sumą.

Że zdolny był narażać się na niebezpieczeństwo nie tylko dla swych rodaków, ale gotów był pomagać każdemu, kto według jego przeświadczenia był niesprawiedliwie prześladowany, dowiódł, gdy sam jeden otworzył żelazną kratę w poznańskim odwachu inżynierowi W. Rüstow⁷¹, szeroko znanemu byłemu pruskiemu oficerowi i zaopatrzył go w niezbędne środki, by mógł uciec do Szwajcarii. Pewna swawola i zarazem poczucie praworządności, a także przekonanie, że Rüstow stworzony został do czegoś lepszego niż gnicie w pruskiej twierdzy, zgodnie współdziałały w tym wypadku. Miał potem satysfakcję, że się nie pomylił.

Ileokroć przedsiębrał tego rodzaju sprawy, nie baczył wówczas na żadne zagrożenie, tak jak zresztą w ogóle nie znał lęku, a przeciwnie działał wtedy zazwyczaj bez zastanowienia i w rezultacie często się narażał. Mimo to pomyślna jego gwiazda sprzyjała mu wszędzie, więc i przy jego jedynym – co przy porywczym temperamencie Działyńskiego było raczej dziwne – pojedynku z hr. L.⁷², przeciwnikiem zasługującym na najwyższą uwagę. Znany generał J. Bem dopiero wtedy zgodził się być jego sekundantem, gdy u Le Page przeszedł pomyślnie sprawdzian, że potrafi obchodzić się z pistoletami i celnie strzelać. Przeciwnikowi swemu – do Działyńskiego bowiem należał pierwszy strzał – roztrzaskał dolną szczękę, podczas gdy kula tamtego, jak mi opowiadano i w co chętnie wierzę, rozmyślnie go chybiła.

Powiedziałem wyżej, że wszystko co myślał, czynił, czego pragnął, odnosiło się do Polski, jego ojczyzny. Daleki był wszakże od jakiejkolwiek demagogii, nigdy nie ucze-

⁷⁰ Lawrence Sterne (1713-1768), angielski pisarz, autor powieści: *Życie i myśli J. W. pana Tristrama Shandy*.

⁷¹ Wilhelm Friedrich Rüstow (1821-1878), pruski oficer, za nieprawomysłne, komunizujące poglądy stawiony przed sąd wojskowy. Po ucieczce z więzienia do Szwajcarii – bardzo płodny pisarz z dziedziny taktyki i historii wojen.

⁷² Odbył się on 8.06.1832 w lasku Vincennes pod Paryżem. Tytus Działyński ubiegając swego szwagra, Władysława Zamoyskiego, wyzwał na pojedynek Jana Ledóchowskiego, który publicznie zelżył ojca Władysława, Stanisława Zamoyskiego, za jego wyjazd do Petersburga po wybuchu powstania listopadowego. Zob. J. Z a m o y s k a: *Wspomnienia*. Wyd. M. Czapka. Londyn 1961 s. 396, przypis 9.

stniczył w działalności konspiracyjnej, którą uważał za prowadzącą do zguby, natomiast walczył bez przerwy otwarcie i uczciwie mieczem, słowem lub piórem. Ale walczył nie tylko przeciw Rosjanom, Austriakom i Prusakom, lecz jeszcze energiczniej i bardziej zdecydowanie przeciw wrogom w łonie własnego narodu, przeciw politycznym demagogom, którzy nie mogli go ścierpieć jako magnata i przeciw hierarchii kościelnej, takiej jaka mu się jawiła w jezuitach; w ich szkodliwym wpływie na Polaków upatrywał główną przyczynę upadku wiedzy, zaniku cnoty obywatelskiej i wreszcie politycznej zagłady ojczyzny.

Tylko nieliczni znali równie dobrze jak on historię kultury polskiej, zachowanej dzięki sztuce drukarskiej w wytworach pracy umysłowej, musiała więc zastanowić go rzucająca się w oczy różnica w polskich dziełach literackich powstałych w czasach przed- i pojezuickich. Za Zygmunta Starego i jego syna szkoły i uniwersytety były w pełnym rozkwicie i przyczyniały się do rozwoju nauk. Oficyny drukarskie prosperowały i publikowały wartościowe dzieła, wielu było wówczas w Polsce gruntownie wykształconych katolików i innowierców, Polacy studiowali na zagranicznych uczelniach, a cudzoziemcy przybywali do Krakowa, by czerpać z mądrości polskich uczonych. Protestantyzm w postaci kalwińskiej, która to forma najbardziej odpowiadała politycznym instytucjom Polski, tak się wtedy w Polsce szerzył, że i znakomite rodziny go wyznawały, a wśród szlachty zwolennicy wiary protestanckiej i rzymskiej byli liczebnie prawie sobie równi. Wielu pisarzy zajmowało się tymi zagadnieniami, toczono dysputy i rozmowy. Niewiele brakowało, by zwycięstwo odniósł protestantyzm i bardziej liberalny kierunek umysłowy.

Wraz ze sprowadzeniem zakonu jezuitów protestantyzm i socynianizm, zwany w kraju zwykle arianizmem, zanikał najpierw z wolna, potem gwałtownie, wskutek prześladowań; prasa była nadzorowana, szkoły i uniwersytety obsadzone przez jezuitów, nauka dostosowana do scholastycznych szablonów. Stopniowo ustaje wszelka twórczość umysłowa. Do narodu wkradają się niezgoda, zbyt swobodne obyczaje i kosmopolityczna obojętność w stosunku do honoru i sławy ojczyzny. Dawniejsza prosta, głęboka, żarliwa wiara zamienia się w czysto zewnętrzną, pełną ruchu obrzędowość religijną, pod którą kryje się i prowadzi swą zgubną grę rozwiążność i hipokryzja.

Działyński, który żył historią swego narodu i jasno dostrzegał ten niszczący wpływ jezuickich dążeń, korzystał z każdej okazji, by słowem i piórem przeciw niemu występować, tym bardziej, że właśnie za naszych czasów wciskał i szerzył się niepostrzeżenie pod płaszczykiem patriotyzmu. Nieszczęsne polityczne położenie Polski pod obcymi władcami sprawiło, że jezuita i ich orientacja mogli zapaść korzenie; obce rządy mniemały, iż z ich strony nie muszą się niczego obawiać, jako że jezuityzm był zdecydowanie kosmopolityczny, a nadto stanowił nic nie kosztującą „policję”. Dla Polaka było rzeczą ryzykowną wdawać się w walkę przeciw temu kierunkowi i jego przedstawicielom, zwłaszcza że niewiasty, szczególnie te należące do bogatej arystokracji, wyraźnie ich popierały i chętnie udzielały im wszelkiej pomocy. Większość wprawdzie czyniła to w dobrej patriotycznej wierze, lecz niemało także – w szkodliwych i złych intencjach. Tym niemniej Działyński nie ukrywał swej zdecydowanej antypatii i wciąż gromadził z różnych mało znanych, a nawet zupełnie nieznanych źródeł najstraszniejszy oręż przeciw tym panom i ich działalności. Swoją przedmowę do biografii Zamoyskiego oraz do drugiej części III tomu *Unii* wykorzystał do przedłożenia w nich obfitego materiału przeciwko jezuitom i ich zwolennikom, zaopatrzonego odpowiednim komentarzem. Obydwie przedmowy pod względem objętości rozrosły się do niemal samodzielnych dzieł i były już prawie gotowe do druku, gdy niestety śmierć przerwała jego twórczość, tak że ten cenny materiał zapewne nigdy nie zostanie opublikowany.

Młodość Działyńskiego przypadła na czasy, gdy wpływ Woltera⁷³, Rousseau'a⁷⁴, encyklopedystów⁷⁵ i Piotra Bayle⁷⁶ miał jeszcze takie znaczenie, zwłaszcza w wychowaniu polskiej młodzieży, iż aby go zwycięsko rozgromić konieczna była wybitna predyspozycja do wiary w pozytywne Objawienie, jaka istniała w Kościele katolickim, oraz żywe zainteresowanie i zrozumienie dla średniowiecza i jego mistycyzmu. Działyński całą swoją istotą tkwił w czasach nowożytnych, będąc na wskroś człowiekiem nauki, a nie wiary. Z młodzieńczą żądzą wiedzy śledził nieustannie każdy postęp w naukach ścisłych, chętniej czytał Piotra Bayle lub rozprawy o aklimatyzacji roślin i o sztucznych nawozach, niż jakiegokolwiek traktaty teologiczne rzetelnie naukowo udokumentowane. Był wprawdzie członkiem Kościoła katolickiego, ale tylko o tyle, o ile był on zrośnięty z jego ojczyzną – okoliczność niekoniecznie mu miła, chociaż dla narodowego polskiego kleru miał wielkie poważanie i w każdy możliwy sposób udzielał poparcia Kościołowi i jego sługom. Świadectwem tego piękny kościół, który zbudował w Kórniku⁷⁷, a pod sklepieniem którego teraz spoczywa, budynki szkolne, które wszędzie w swoich dobrach wznosił, jak i zakład wychowawczy i szpitalik, które siostram szarytkom urządził i wyposażył w Kórniku.

Intencją jego było nowo odbudowany zamek wraz ze wszystkimi w nim się znajdującymi skarbami zapisać w testamencie na własność narodowi, obawiał się jednak, że wobec trudnej do przewidzenia przyszłości Wielkiego Księstwa Poznańskiego jakiś niepolski rząd mógłby kiedyś objąć ten spadek. Dlatego też nie zostawił na piśmie żadnego rozporządzenia w tym sensie.

W ostatnich latach życia, gdy astmatyczne dolegliwości piersiowe nierzadko powalały go na łożo boleści, a bezsenne noce nadwładzały jego potężne siły, podwoił swą aktywność, by jak najbardziej wykorzystać krótki okres czasu, którego mu jeszcze użyczono. I rzeczywiście, zabrał ze sobą do grobu tę satysfakcję, że zrealizował większość tego, co jako osoba prywatna zamierzył. Wzmocnić nadszarpnięte zdrowie poprzez konsekwentne zażywanie przepisanych leków i utrzymywać w spojeniach tę dostrzegalnie walącą się budowlę przez odpowiednie umieszczenie przypór, nie leżało w jego usposobieniu. Wysłano go wprawdzie do Ems i do Karlsbadu, ponieważ jednak zawsze podróżował sam i stanowczo nie godził się na żadne towarzystwo, naturalnym skutkiem było, iż przy jego roztargnieniu i zupełnym braku starań o powrót do zdrowia, takie wyjazdy do wód nie przynosiły zgoła żadnych korzyści. Zresztą nigdy długo tam nie wytrzymał; ciągnęło go zawsze do domu, do jego powszednich zajęć. Nie zwykł się niczym krępować, i jeśli ciało i duch w jakimś śmiertelniku okazały się istotami samodzielnymi i wzajemnie od siebie niezależnymi, to było to właśnie w jego przypadku. Podczas najdotkliwszych bólów potrafił czytać bardzo uważnie, przy czym od czasu do czasu głośno wykrzykiwał, wcale sobie z tego nie zdając sprawy; to po prostu natura dawała ujście swoim cierpieniom, on natomiast, jeśli tylko lektura nadawała się do tego, zaraz wybuchał serdecznym śmiechem, który rozlegał się daleko. Czytając, zapominał o wszystkim dokoła i często zdarzało się, że świt zastawał go nad książką, którą rozpoczął wieczorem, gdy kładł się spać. Na zimno reagował tylko wtedy, gdy mu na nie

⁷³ François Marie Arouet Voltaire (1694-1778), francuski pisarz, filozof.

⁷⁴ Jean Jacques Rousseau (1712-1778), francuski pisarz i filozof.

⁷⁵ Encyklopedyści – grupa francuskich naukowców, filozofów i literatów, współpracowników *Wielkiej encyklopedii francuskiej*.

⁷⁶ Pierre Bayle (1647-1706), francuski filozof i pisarz.

⁷⁷ Ściślej – odbudował po pożarze z 1836 r., wg projektu Lanciego.

zwracano uwagę, ale wówczas odczuwał je podwójnie. Nigdy nie skarżył się na niską temperaturę, ani na upał, na wiatr albo burzę – to wszystko było mu obojętne; ledwo zdawał sobie z tego sprawę.

Jego ulubionym miejscem pobytu był Kórnik; sam wszystko tam stworzył i dopóki żył, nadal tworzył. A żył właśnie tak długo, by to czego już dokonał, można było dokończyć w całości zgodnie z jego zamiarem.

Ostatnie tygodnie spędził w Poznaniu, chciał bowiem skoro tylko powietrze stanie się łagodniejsze – ostre powodowało u niego ustawiczny kaszel – udać się do Berlina, by zająć swe miejsce w sejmie jako poseł z okręgu śremskiego. Dwa dni przed jego śmiercią byłem u niego, i chociaż był bardzo cierpiący i wyczerpany, podniósł się na swoim łożu i zaczął rozmawiać jak za jego dawnych dobrych dni, jak gdyby nic go nie bolało. Na łóżku leżała „Revue Britannique”, w której właśnie skończył czytać krytyczną ocenę wydanych przez A. Herczena⁷⁸ pamiętników Katarzyny II. Nawiązując do recenzji odezwał się wesoło: „O, jak dobrze, że Pan przyszedł właśnie teraz; mam dla Pana coś dobrego, co może Pan wykorzystać powołując się na to, iż ja to Panu opowiedziałem”.

Było to w pierwszej połowie lat dwudziestych. Ożeniłem się właśnie, gdy wielkiemu księciu Konstantemu, który także niedawno zawarł związek małżeński z hrabianką Grudzińską, zachciało się zaprosić na wieczorek do siebie kilka nowo poślubionych par. Tak więc pewnego dnia o godz. 7⁰⁰ wieczorem znaleźliśmy się u niego: książę Leon Sapieha, hr. Andrzej Zamoyski i ja, wszyscy z naszymi młodymi żonami. Wielki książę okazywał mi szczególną życzliwość, przysunął swój fotel do mojego i zaczął mi opowiadać różne anegdoty odnoszące się do sekretnego życia na dworach Wiednia i Petersburga, które tylko on znał. Poufałość wielkiego księcia, człowieka zawsze niebezpiecznego, na którym nie można było polegać, była mi niemiła, toteż wielokrotnie odwracałem wzrok od niego ku reszcie towarzystwa, aby o ile możliwości nie być jedynym słuchaczem tej skandalicznej kroniki. Wielki książę zmiarkował moje intencje i odezwał się z uśmiechem: 'Eh, bien, hr. Działyński nie życzy sobie wysłuchiwać samemu moich historyjek, proszę więc poświęcić mi trochę uwagi' i dalej ciągnął swe opowiadanie. W jakimś momencie, już nie pamiętam co było bezpośrednim powodem, wielka księżna zauważyła: 'A propos pamiętników, Hrabio Działyński, jest Pan literatem i bibliofilem, zainteresuje zatem Pana, że wielki książę dopiero co otrzymał rękopis pamiętników carycy Katarzyny, które zapewne zawierają ważny materiał historyczny...' – 'Nie, nie, nie' przerwał jej wielki książę. 'Rzeczywiście, pamiętniki te po niedysiejszej śmierci mojego brata przysłano mi jako...' tu wielki książę zaciął się; niewątpliwie miał już na koncu języka: jako przypuszczalnemu następcy tronu, – ale powiedział: 'w końcu jako najstarszemu z rodziny. Jednakże pamiętniki te nie zawierają niczego, co miałoby znaczenie. Tak, babka moja była wielką łajdaczką a w wolnych chwilach używała swego pióra tylko dla zapisywania drobnych intryg dworskich i anegdot. Nic ważnego dla historii świata nie można w nich znaleźć' itd. – Mówię Panu o tym, gdyż akurat czytam, że podaje się w wątpliwość autentyczność wydanych przez Herczena pamiętników dlatego, że są tak mało znaczące, tymczasem, zgodnie z wypowiedzią wielkiego księcia, to właśnie przemawia za ich wiarygodnością. Jak już rzekłem, niech Pan to wykorzysta, bo być może jestem jedyny, który to wie, a jak się wydaje, koniec mój się zbliża; maszyna się zużyła”.

⁷⁸ Aleksandr Hercen (1812-1870), rosyjski myśliciel i pisarz.

Pełen życia, zawsze umysłowo czymś zajęty, opowiedział mi następnie, jak to przed kilku dniami był już bardzo blisko Ducha Świata, nie będąc nawet w stanie dokończyć prośby o dawkę piżma. Na szczęście żona domyśliła się o co mu chodzi i dzięki temu został jeszcze na kilka dni zachowany przy życiu. Potem mówił o niezwykłym wpływie takich środków pobudzających, o usypianiu chloroformem i o możliwości, poprzez inhalację pewnych oparów, utrzymywania świadomości w określonym kierunku. I tak z jakiejś książki z ubiegłego wieku dowiedział się, że za czasów Fryderyka II⁷⁹ wywoływał w Berlinie sensację człowiek – tu wymienił jego nazwisko, ale ja je zapomniałem – który umiał wywoływać duchy. Zwłaszcza wielu oficerów odwiedzało go i miało podobno ujrzyć zażyczone duchy. Toteż król kazał go wezwać i następnie wypytywał, czy rzeczywiście to potrafi, a jeżeli tak, to on, król, pragnie także jego umiejętności wystawić na próbę. Sztukmistrz zupełnie nie speszony odparł, że wprawdzie jest w stanie wzywać duchy, są one jednak zawsze wytworami fantazji tego, kto chciał je widzieć. Sprawa wygląda tak, iż najpierw przez dłuższy czas rozmawia z osobą, która pragnie ujrzyć ducha, o osobie, która ma się zjawić jako duch. Po kilku dniach zaprasza tego człowieka do siebie, rozmowę kieruje oczywiście znowu wyłącznie na mającą się ukazać postać, a gdy jego umysł zajęty już jest całkowicie interesującym go przedmiotem, prowadzi go do przyległego pokoju, słabo oświetlonego, obitego czarną materią, nie przezywając rozmowy o mającej ukazać się zjawie. Pokój ten dzięki pomalowaniu specyficzną farbą, która stanowi jego, sztukmistrza, tajemnicę, przesycony jest oparami posiadającymi moc takiego ukierunkowania i ucieleśnienia myśli, że można być pewnym iż po upływie pewnego czasu na pytanie, czy widzi umysłem upragnionego ducha, otrzyma odpowiedź twierdzącą. On zaś sam, sztukmistrz, aby nie poddać się wpływom tych oparów, trzyma przed ustami gąbkę nasyoną substancją, która je neutralizuje.

Gdy przesiedziałem u niego około godziny i zęgnąłem się, prosił mnie Działyński, abym następnego dnia znowu przyszedł. Obiecałem odwiedzić go pojutrze, gdyż wcześniej nie bardzo miałem czas. Ale zaznaczyłem, że gdyby miał mnie wcześniej potrzebować, wystarczy, że da znać, a zaraz przybędę.

Opowiedziałem tę końcową wizytę tak szczegółowo, gdyż była to ostatnia rozmowa z moim ś.p. czcigodnym Przyjacielem i Dobroczyńcą, i – jak gdyby kierowany przezcuciem – niezwłocznie po powrocie do domu, jeszcze pod świeżym wrażeniem, spałem jego słowa.

Następnego dnia Działyński czuł się stosunkowo dobrze, pobyl nawet trochę w swoim ogródku, wieczór spędził w gronie kilku krewnych i przyjaciół, zachowując pełną świadomość i świeżość umysłu, potem położył się spać o zwykłej porze. Czytał jeszcze przez jakiś czas, jak zwykł to czynić i nikt nie wie, kiedy zgasił światło. Dość, że zasnął, aby się więcej nie obudzić, albowiem gdy rano wezwano lekarza, stwierdził on, że zgon musiał nastąpić co najmniej przed czterema godzinami. Niezapomniany Nieboszczyk często chwalił śmierć niespodziewaną jako najlepszą i o nią upraszał Nieśmiertelnych. Szczęście i w tym wypadku pozostało mu wierne; nikt nie wie jak umarł, ale rysy jego twarzy były pogodne, jak za życia i nie wykazywały żadnych śladów bolesnej agonii. Ustał puls życia pełnego werwy i przebogatego.

Poznań, kwiecień 1861

⁷⁹ Fryderyk II Hohenzollern, zw. Wielkim (1712-1786), od 1740 król Prus.

LUDWIK KOENIGK'S REMINISCENCE OF TITUS DZIAŁYŃSKI

Summary

The Kórnik Library keeps in its collection the manuscript entitled "Lebensbessreibung des Titus Gv. Działyński von L. Koenigk", dated *Posen, April 1861*.

The author of this text, Ludwik Koenigk (1810-1890), in 1844-1854 stayed in the home of the Działyńskis. At first he was a tutor of Jan, son of Titus, and after Jan's graduation from high school, Koenigk helped Titus with the edition of *Acta Tomiciana*.

The text is a reminiscence. It omits some facts from Titus' life altogether, while other details are not given accurately. It is full of general statements, and some important facts are given without dates. Nevertheless, it seems an interesting contribution to Titus Działyński's biography. Moreover, it contains many so far unknown anecdotes from his life.